

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 20 kwietnia 1912. Nr. 16.

Cyklista-morderca.

(Treść na str. 2).



Cyklista-morderca.

(Do illustracyi tytułowej).

Wielkie miasta, jaśniejące na zewnątrz przepychem, zabawą i weselem, w murach swoich ukrywają różne dramaty i tragedye, niekiedy tylko wydostające się na światło dzienne życia wielkomiejskiego, a są także siedliskiem szumowin społecznych, które giną w mrowiu ludzkiem i kryją się zręcznie przed okiem władzy i sprawiedliwości. Często też miasta takie są widownią scen, napadów lub zbrodni, które lęgną się w ich ciemnych zaułkach.

W ostatnich czasach Paryż był kilkakrotnie widownią zajść, których echa obiegły prawie cały świat. Niedawno grasowała w Paryżu i okolicy banda rzezimieszków automobilowych, którzy przy pomocy kradzionych automobilów napadali na banki i woźnych bankowych. Dzięki energicznej akcyi policyi paryskiej udało się schwytać prawie wszystkich członków tej bandy z wyjątkiem dwóch jej głównych przywódców. Zaledwie przebrzmiały echa tej głośnej afery, która kosztowała życie kilku ludzi, na ulicach Paryża rozegrał się nowy dramat.

Młoda serbska studentka z Nancy, panna Vilica Popadio, bawiła u swych znajomych w Paryżu w czasie świąt wielkanocnych. Kiedy przed kilku dniami powracała późnym wieczorem do domu, została w dzielnicy łacińskiej nagle napadnięta przez przejeżdżającego cyklistę. Strzelił on do niej z rewolweru, kładąc biedną dziewczynę trupem na miejscu. Morderca jechał całym pędem na rowerze i po dokonaniu morderstwa począł uciekać, strzelając kilkakrotnie do goniących go policyantów. Ci także odpowiedzieli strzałami. Zbrodniarz, raniony śmiertelnie, runął z roweru na ziemię.

Powód tego tajemniczego zamachu nie został wyjaśniony. Ustalono jedynie, że śmiertelnie raniony morderca jest studentem rosyjskim. Jaki jednak motyw krył się poza tą zbrodnią, czy miłosny, czy też polityczny, pozostało to dotychczas zagadką. W każdym razie Paryż miał znowu jedną z denerwujących sensacyi.

Illustracya nasza przedstawia chwilę napadu cyklisty na pannę Popadio.



Sukces Krakowiaków w Meranie: Wesele krakowskie na Korso kwiatowem w Meranie, odznaczone pierwszą nagrodą.

Sukces Krakowiaków w Meranie.

Na tle niebotycznych, prawie zawsze śniegiem pokrytych gór, jest położony Meran w pięknej, najdalej na południe wysuniętej dolinie południowego Tyrolu.

Przy cieple 40° wygrzewają się teraz tysiące kuracyuszy, którzy zjechali na „główny sezon", trwający od lutego do końca maja. Na rozrywkach też nie zbywa w tej coraz bardziej uczęszczanej miejscowości kuracyjnej. Obok codziennych koncertów wspaniałej orkiestry, dwóch Variete, odbył się tam konkurs piękności, wzlot balonu, wyścigi konne i wózkami, wreszcie przez dwa dni świąteczne nowość... „bazary wielkanocne". Koroną zabawy było „korso kwiatowe", urządzone w d. 31. marca podczas cudnej pogody, przy udziale tysięcy widzów.

Do konkursu stanęło przeszło 40 wozów, a wśród nich wjechało na promenadę i nasze „Krakowskie wesele".

Nie dekoracya wozu, nie piękne polne kwiaty, ale dziarskie miny Krakowianek i Krakowiaków i ich malownicze stroje tak zajęły obcą publiczność, że tylko o tym, jako jedynie pięknym wozie mówiono. Oklaskom, wykrzyknikom i obrzucaniu kwiatami nie było końca. Zapał jeszcze bardziej wzrósł, gdy z wielką ceremonią, wśród zbitej masy ciekawych,



Bar z przed 2000 lat: Ulica w Pompei, gdzie odkopano obecnie restauracyę z dobrze zachowanem urządzeniem wewnętrznem. (Do artykułu na str. 8).

wręczono drużbie chorągiewkę z napisem „1-sza nagroda".

„Krakowskie wesele" gorąco oklaskiwali nie tylko liczni przedstawiciele kolonii polskiej, ale nie szczędzili oklasków i Niemcy, którzy otwarcie przyznawali, że stroje naszych, nieraz przez nich ośmieszanych chłopków, są o niebo jednak piękniejsze, od ich tyrolskich, czy styryjskich, a nawet bawarskich. W tem też leży większy niewątpliwie sukces



Zaręczyny w domu cesarskim: Arcyksiężniczka Elżbieta Franciszka.

„krakowskiego wesela" w Meranie, niż zdobyty wspaniały srebrny puhar.

Ten pierwszy etnograficzny występ Polonii w Meranie — jest zasługą przedewszystkiem Pp. Bardeckich, właścicieli pensyonatu „Sonnenhof", którzy są duszą kolonii polskiej w Meranie.

Niemało przyczyniły się też do sukcesu „wesela krakowskiego" także i kostyumy, dostarczone przez firmę Rozwadowicza w Krakowie.

Zaręczyny w domu cesarskim.

W czasie świąt Wielkanocnych bawił cesarz austryacki w miejscowości Wallsee w gościnie u arcyksiężnej Maryi Waleryi. Pobyt ten połączony był z uroczystością familijną, mianowicie z zaręczynami wnuczki cesarskiej, najstarszej córki arcyksięcia Franciszka Salvatora, arcyksiężniczki Elżbiety Franciszki, z hrabią Jerzym Waldburgiem, oficerem drugiego pułku dragonów. Jest to już trzecia wnuczka cesarska, która wychodzi zamąż za członka rodu niepanującego. W każdym razie jednak rodzina Waldburgów jest starą szlachtą szwabską, wywodzącą swą genealogię od Wernera von Tanne z r. 1100.

Uroczystość miała charakter bardzo serdeczny. W sali pałacowej ogłosił najpierw oficyalnie zaręczyny arcyksiążę Franciszek Salvator, poczem odbył się uroczysty obiad dworski, w czasie którego cesarz dwukrotnie wznosił toasty.

Arcyksiężniczka Elżbieta ma obecnie lat 20, zaś jej narzeczony 34.

Hr. Waldburg przez dłuższy czas służył w Tarnopolu w Galicyi. Rodzina jego należy do tych niewielu rodów szlacheckich, które mają prawo „równorzędności" z rodami panującymi, wobec czego też arcyksiężniczka, wychodząca za członka rodu Waldburgów, nie popełnia t. zw. mezaliansu.

Illustracye nasze przedstawiają portrety pary narzeczonych.



Sukces Krakowiaków w Meranie: Zdobywcy pierwszej nagrody na Korso kwiatowem w Meranie

Hotel ludowy w Budapeszcie.

Drożyzna mieszkań i walka z nią stanowi dzisiaj jedną z największych trosk społecznych. Poza inicyatywą prywatną z dobrym skutkiem akcyę antidrożyźnianą podejmują w ostatnich czasach zarządy komunalne gmin, które przez budowę domów czynszowych starają się dostarczyć ubogiej ludności tanich i zdrowych mieszkań.

Poczesne miejsce w szeregu gmin, które starają się jak najlepiej spełnić swoje pod tym względem zadanie, zajmuje stolica Węgier, Budapeszt.

Już w r. 1911 otwarła gmina budapeszteńska olbrzymi dom ludowy, przeznaczony na mieszkania dla kawalerów robotników. W tym roku zaś zrobiła znów krok naprzód i kosztem miliona koron zbudowała olbrzymi „hotel ludowy". Przeznaczony on jest dla ubogiej ludności i przyjmuje na nocleg tylko mężczyzn, od lat 14 począwszy. Trzy piętra posiadają wspólne sale noclegowe, mogące na każdem piętrze pomieścić 132 osób. Oprócz sal wspólnych jest 42 osobnych pokojów, cokolwiek lepiej urządzonych.

Hotel zaopatrzony jest w łazienki, restauracyę, bibliotekę i t. p. urządzenia nowoczesne. Jest on bardzo tani, gdyż nocleg kosztuje na sali wspólnej 60 hal. za noc, zaś w osobnym pokoju 80 hal. W restauracyi dostać można obiad z 3 dań w dni powszednie za 60 hal., zaś w święta za 80 hal. Jednak do hotelu można także przynosić własną żywność i gotować w osobnej kuchni.



Hotel ludowy w Budapeszcie: Zewnętrzny widok hotelu

Likwidacya Banku parcelacyjnego przed sądem.

Opinia publiczna w Galicyi od dłuższego czasu poruszona była sprawą likwidacyi Banku parcelacyjnego we Lwowie. Bank, założony przez grono wybitnych polityków przeważnie z obozu polskiej partyi ludowej, powstał w celu przeprowadzania parcelacyi majątków gruntowych w Galicyi między włościan, oraz był dla nich zarazem kasą oszczędności, do której przez szereg lat wpłynęło kilka milio-



Zaręczyny w domu cesarskim: Hr. Jerzy Waldburg.

nów kor. Przed laty nagle interesy Banku zaczęły się chwiać. Mimo, iż w r. 1908 Bank wykazał czysty zysk w kwocie przeszło 100 tysięcy kor. przy końcu r. 1909 dyrekcya wykazała nagle niedobór w sumie przeszło 900 tysięcy kor., na które nie było pokrycia. Walki polityczne toczone między partyą ludową a partyą narodowo-demokratyczną w wielkiej mierze przyczyniły się do tego, że ze zachwiania się interesów Banku zrobiono kwestyę polityczną, której echa odbiły się nawet w Sejmie galicyjskim.

Wobec tego, że szereg banków galicyjskich, między innymi i Bank krajowy miał ulokowane znaczne kapitały w agendach Banku parcelacyjnego, przystąpiono do sanacyi finansów tego banku, aby zarówno uchronić swoje interesy od strat, jak również, aby uratować wkładki włościańskie, jakie w Banku były złożone. Powstało więc konsorcyum banków, które objęło likwidacyę Banku, a rząd pospieszył także z wydatną pomocą, ofiarując na ten cel 2 miliony koron.

Rozpoczęła się likwidacya Banku parcelacyjnego, która trwa obecnie już od dwóch lat. Ponieważ jednak zarzut lekkomyślnej gospodarki w Banku był dalej podtrzymywany, a ponadto do prokuratoryi lwowskiej wpłynęły doniesienia karne kilku włościan, którzy przez Bank zostali narażeni na straty, ujęła sprawę w ręce prokuratorya lwowska i przeprowadziła śledztwo w Banku.

Trwało ono bardzo długo. Sędzia śledczy obłożył aresztem na pewien czas wszystkie księgi Banku. Wreszcie śledztwo zakończyło się aresztowaniem obu dyrektorów Banku, dra Deskura i Poznańskiego i oddaniem ich pod sąd.

Prokuratorya oskarżyła ich na podstawie orzeczeń znawców o szereg ciężkich przestępstw, a mianowicie: o fałszowanie bilansów Banku, o fałszowanie weksli i t. p. Zarazem prokuratorya udowodniła, że zły stan interesów banku datuje się nie od r. 1909, ale już od r. 1907 i że obaj dyrektorowie rozmyślnie ukrywali niebezpieczeństwo, jakie nad Bankiem wisiało.

Rozprawa toczy się we Lwowie przed ławą przysięgłych, trybunałowi przewodniczy r. Lewicki, oskarża prokurator Franke.

Rozprawa potrwa dłuższy czas, a prawdopodobnie będzie miała momenty bardzo ciekawe, gdyż jako świadkowie staną różni wybitni politycy i działacze galicyjscy. Miarę obszerności materyałów daje fakt, iż akt oskarżenia obejmuje 120 stron pisma, zaś przesłuchanie dyr. Deskura trwało 15 godzin.



Likwidacya Banku parcelacyjnego przed sądem: Rozprawa sądowa we Lwowie podczas przesłuchania oskarżonego, b. dyrektora Banku dra Deskura. (Fot. M. Münz, Lwów).



Likwidacya Banku parcelacyjnego przed sądem: Zygmunt Poznański, b. dyrektor Banku parcelacyjnego we Lwowie. (Fot. M Münz, Lwów).

Pogrzeb chrześcijańskiego szeika w Jerozolimie.

Ziemia św. od wieków była widownią walk nieraz bardzo krwawych między wyznawcami proroka a chrześcijanami o jej posiadanie. Dopiero cywilizacya nowoczesna i polityka międzypaństwowa, osłabiając siłę Turków, położyła kres sporom krwawym o tyle, iż dzisiaj Palestyna, choć pozostaje pod władzą turecką, jest dostępna dla chrześcijan. Pozostała jednak walka wprawdzie bezkrwawa, ale nie mniej intenzywna, mianowicie walka ideologii chrześcijańskiej i mahometańskiej o posiadanie dusz ludzkich. I ta walka trwa do dzisiaj. Ziemia św. stała się siedzibą szeregu klasztorów, a w Jerozolimie ręce chrześcijańskie czcią otoczyły miejsca uświęcone ongiś obecnością Chrystusa. Coraz więcej Turków i Arabów zmienia wiarę, a propaganda chrześcijańska na Wschodzie jest bardzo ożywiona. Nawet przywódcy plemion mahometańskich przyjmują niejednokrotnie wiarę chrześcijańską.

Illustracya nasza przedstawia właśnie pogrzeb takiego nawróconego za wiarę chrześcijańską szeika arabskiego w Jerozolimie.



Pogrzeb chrześcijańskiego szeika w Jerozolimie: Ceremonie pogrzebowe przed otwartą trumną w obecności tłumu chrześcijan i mahometan.

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

13)

— I owszem — zaśmiał się Roman i przystąpiwszy do prymitywnej lady, wskazał na jaskrawą chusteczkę wełnianą:

— Ile to kosztuje?

— Dwie korony, bardzo tanio. — Rozwinęła chusteczkę i wskazując na wieniec piwonii wołała: — Jakie piękne, jakie kwiaty! To się każdej dziewczynie będzie podobać!

— Ty kupisz? — spytał po francuzku Szczuka.

— Dla żartu — a zwracając się do żydówki — za drogo proszę pani. Dam koronę.

Kupcowa zaczęła się zaklinać na zdrowie, na szczęście, na życie, wreszcie oddała z uśmiechem zadowolenia za ofiarowaną koronę.

— Może pan jeszcze co potrzebuje?... może wstążki?... może co innego?... jest wszystko.

— Innym razem, ale jeśli pani kupcowa tak grzeczna, powie mi, skąd pani sprowadza te chustki?

— Ja? z Kazimierza.

— Jakto? jest tam fabryka?

— Nie! — pokazała w uśmiechu zepsute zęby — jaka fabryka? gdzie fabryka? Tam jeden wielki kupiec, a nawet mój krewny, on ma skład główny — i wskazując na wiszące nad ladą spodnice: — takie perkale w różnych kolorach, takie wstążki, takie chustki, co to wszystkie chłopy lubią, to on sprowadza z fabryk morawskich, czeskich, niemieckich i handluje.

— A nie słyszała pani, ażeby w kraju wyrabiano taki towar?

— Gdzie? u nas? w Krakowie? Tu niema fabrykantów, tu są inne rzeczy, ale nie fabryki.

— Chodźmy dalej — odezwał się Szczuka — co za przyjemność rozmawiać z przekupką, ona jest tylko pośredniczką hurtownego składu.

— Wiecie — tłómaczył Roman — jeśli taka przekupka sprzedaje towar niezamożnym, stara się otrzymać go jak najtaniej, a więc ze źródeł najbliższych.

— Nie, nie, ona sprzedaje towar wysortowany, odrzucony, zleżały, ale sama nie posiada żadnych stosunków z fabryką.

— Zgoda i na to. Chodźmy do lepszych sklepów.

Weszli do kilku pierwszorzędnych magazynów i ku zdziwieniu subjektów i kupców pytali o krajowe wyroby. Nigdzie nie pokazano im galicyjskich wyrobów, a gdy Szczuka zwrócił uwagę kupca, że przecież istnieje krajowa fabryka farb, ten odparł:

— Tak, to prawda, ale nikt z publiczności nie upomina się o tę markę, więc po co mam trzymać?

Świadkiem tej rozmowy był jeden z kupujących w sklepie, człowiek starszy, z łagodnym wyrazem twarzy, który wyszedłszy razem z nimi, zaczepił ich:

— Właściwie, czego panowie szukacie? bo zauważyłem, że byliście już w kilku sklepach i z próżnemi rękami wychodzicie?

— Pan nas zauważył? — zdziwił się Roman.

— Ależ panie — uśmiechnął się nieznajomy — to przecież Kraków, a na dwóch panów chodzących od sklepu do sklepu, każdy zwróci uwagę, to rzecz naturalna.

— Nie wiedziałem o tem — zaśmiał się Roman.

— Szukamy proszę pana — mówił poważnie Szczuka — wyrobów krajowych i nie mamy jakoś szczęścia znaleźć ich.

— No, a Bazar krajowy?

— To sklep dla arystokratów, dla panów — uśmiechnął się ironicznie Szczuka — a my szukamy wyrobów krajowych dla pospólstwa.

— Dziwna zachcianka! — uśmiechnął się ironicznie. — W dzień targowy to rynek roi się od produkcyi krajowej.

— Co pan mówi? — zainteresował się Roman.

— A tak, tak — mówił z miną dobroduszną. — mamy mleko, masło, ser, jaja, przeważnie z Królestwa, i gdyby zamknięto granicę, Kraków zostałby bez nabiału. Są obwarzanki czysto krakowskie, kiełbasy z Liszek, pożal się Boże skosztować, trochę wyrobów koszykarskich i wcale niezłe świątnickie, te mogłyby posłużyć do zamykania ust krytykom przemysłu krajowego.

— Więc wcale nie ma przemysłu w Galicyi?

— Owszem, jest. Istnieje kilka czy kilkanaście fabryk w kraju, gł wnie tu, w zagłębiu np. krakowskiem. Jeśli panowie chcecie, mogę wam bliższych szczegółów udzielić, bo interesuję się tą sprawą.

— Bardzo prosimy — przedstawił się Szczuka, po nim Roman i ów nieznajomy, Białkowski, emerytowany inspektor przemysłowy.

We trzech wstąpili do cukierni i zasiedli przy ustronnym stoliku, kazawszy podać sobie herbaty.

Po kilku ogólnikach, Szczuka przystąpił do rzeczy:

— Obiecał nam pan dać informacye o fabrykach — wyjął notatnik i ołówek.

— Niech się pan tak uroczyście nie przygotowuje, notatnik jest zbyteczny; i tak łatwo zapamięta pan sobie te niezwykłe okazy galicyjskie.

— Pamięć może zawieść, i gdy chodzi o interes, wolę zapisać — odparł Szczuka poważnie. — Słucham.

— Bardzo dobrze — uśmiechnął się emeryt — zdradza pan zdolności biurokratyczne. Mamy tedy w Krakowie dwie fabryki żelaza, kilku stolarzy... no, i przejdziemy na Podgórze. Tam jest walcownia, fabryki mydła, sody, nawozów sztucznych, cementu, dachówek, latarń... no, chyba wystarczy, pomijając drobne fabryczki atramentu, farb, majoliki, i koniec.

— Jakto? — zadziwił się Roman. — Niema w Galicyi przędzalń, fabryk perkali, płócien, sukna, wyrobów pończoszniczych, kapeluszy, bielizny?

— Zaraz, zaraz panie. Fabryka płócien jest w Korczynie; sukna i to w najlepszych gatunkach produkuje fabryka Stachowicza Stanisława w Kętach, ale gdyby fabryki te nie posiadały własnych sklepów, u naszych kupców nie dostałby pan ani jednego metra ich wyrobu. Są jeszcze fabryki kapeluszy w Myślenicach i we Lwowie, fabryka kołnierzyków i mankietów w Przemyślu, fabryka żelaza w Sanoku, pilników w Tarnowie i w Jazowsku fabryka mebli giętych. Tych wyrobów fabrycznych nie poświeci u naszych kupców w Galicyi. I to jest cały dorobek fabrycznego przemysłu u nas, pomijając rafinerye nafty, gorzelnie, browary, i drobne przedsiębiorstwa w różnych gałęziach, o kilku czeladnikach.

— Dlaczego pan tak złe świadectwo daje tutejszym kupcom? — spytał Szczuka.

— Z doświadczenia, panie, z doświadczenia — uśmiechnął się emeryt. — Oni są największymi wrogami przemysłu krajowego. Oni odstręczają publiczność od krajowych wyrobów, bo nasze początkujące fabryki nie mogą im udzielać tak taniego i długiego kredytu, jak niemieckie.

— To są smutne stosunki — westchnął Roman.

— Ale prawdziwe. Niemcy ubierają nas, zaopatrują nas we wszystko, a my Niemcom dajemy ministrów. To się nazywa wyższa polityka.

Po chwilowem milczeniu spytał Białkowski:

— Właściwie na co panom są potrzebne te wiadomości?

Obaj młodzi spojrzeli na siebie, a Szczuka odpowiedział:

— Mieliśmy zamiar założenia sklepu z wyrobami galicyjskiego przemysłu.

— Sklepu? — zaśmiał się ironicznie inspektor — chyba na drwiny i że macie panowie dosyć pieniędzy na wyrzucenie.

— Słuchajcie, Stachu — ożywił się Roman — a gdybyśmy założyli sklep krajowych wyrobów łącznie z wyrobami warszawskimi. Jak myślicie?

Zanim Szczuka zdążył odpowiedzieć, odezwał się inspektor:

— Jak panie Niemców nie znacie — uśmiechnął się — oni tak troskliwie zaopatrzyli granicę od Królestwa wysokiemi cłami, że towar z Królestwa kosztuje dwa albo trzy razy więcej, aniżeli taki sam produkt niemiecki. Radzę szczerze, porzucić tę myśl, szkoda waszych pieniędzy i zachodów.

— Dziękujemy panu za radę — schował notatnik Szczuka — sądzę, że jest szczera.

— Nie mam w tem żadnego interesu, aby panów w błąd wprowadzać. A panowie przeprowadzili się tu z Królestwa?

— Tak jest, i nie z własnej ochoty.

— W to wierzę. U nas warunki są tego rodzaju, że przemysłowcy i kupcy muszą sobie torować drogę w puszczy leśnej. Prawda, że nam w przemyśle brak wszystkiego, począwszy od cukierków, a skończywszy na guzikach, ale, gdy panu się udało po nadzwyczajnych trudnościach założyć fabrykę jakąkolwiek, nie znajdzie pan zbytu ani u kupców, ani u publiczności i budę musi pan zamknąć.

— Hm... to źle — rzekł po namyśle Szczuka — i co tu robić?... trudno żyć ciągle z grosza.

Białkowski skończył herbatę, zadzwonił o szklankę i spojrzawszy na zegarek rzekł:

— Na mnie czas. Miło mi było panów poznać.

Roman nie pozwolił mu zapłacić za herbatę i obaj pożegnali go serdecznie.

— Cóż myślicie Romanie? Trzeba chyba szukać posady.

— A ja myślę — mówił Roman — że stary zbyt pesymistycznie przedstawił nam Galicyę. Niepodobna, ażeby na przykład w kraju tak rolniczym nie było fabryk narzędzi rolniczych, kos, sierpów i żeby chłopi nie produkowali w znaczniejszej ilości płócien i sukna, które mogłyby wejść w handel.

— Ano, próbujcie; ja ze swej strony będę się dowiadywał.

XIII.

Jeszcze nie skończył się szary dzień październikowy, gdy do mieszkania Czajkowskich zadzwoniła pani radczyni z wystrojoną Klimcią.

— Mamo, ciocia przyszła.

Pani Czajkowska, w fartuchu, była właśnie zajęta przyrządzaniem tartynek i nie dokończywszy, przywitała serdecznie przybyłe mówiąc:

— Oddawna oczekiwałyśmy was, Klimcia prześlicznie wygląda. Proszę cię, Paulisiu, może rozbierzesz się z paltota w naszym sypialnym, bo przedpokój taki mały.

Radczyni z uśmiechem przyjaznym ucałowała Czajkowską:

— Stęskniłam się za tobą, Sabinko, a będąc w mieście, wstąpiłyśmy, ażeby ciebie nakłonić do odwiedzenia nas — równocześnie lustrowała badawczo pokój, meble, a widząc w oknach kwiaty i bukiet na stole, usprawiedliwiała się:

— Z kwiatów sądząc, widzę, że spodziewacie się gości, może wam przeszkadzamy?... my tylko na chwilkę... nieprawdaż Klimeczko?

— Tak jest, obiecałyśmy ojczulkowi, czeka na nas.

— Ależ Paulisiu, zostań, rozbierz się, bardzo cię proszę. Przyjdzie tylko nasz znajomy, doktor Lencki i może jeszcze jeden pan, sąsiad nasz.

— A więc będą goście?

— Tem przyjemniej, że będzie nas więcej. Irenko, pomóż cioci i Klimci rozebrać się, zaraz ci Paulisiu służę, tylko skończę robotę.

Obie panie weszły do sypialnego pokoju, a radczyni zwróciła uwagę:

— Irenko, dlaczego na jednem łóżku kapa ciemna, a na drugiem biała?

— Nie wiem, pewnie druga biała nie wyprana.

— Wiesz, Irenko — podeszła Klimcia do lustra poprawiając fryzurę — podziwiam ciebie, że możesz spać z twoją mamą, ja nie mogłabym oka zamknąć.

— A ja śpię jak kamień — uśmiechnęła się Irena.

— A czyj to stolik tu stoi? — przystąpiła radczyni do okna. — Jakieś książki, kajety, co to znaczy?

— To mój stolik, ciociu. W jadalnym nie chcę, a u Romka nie mogę.

— Masz nowe jakie powieści? — zbliżyła się Klimcia, biorąc jedną z książek do ręki, a odczytawszy tytuł zawołała z niesmakiem:

— Ach, to romans francuski!

— Co? — oburzyła się radczyni. — Czy ty czytasz francuskie romanse? taka młoda? chyba bez pozwolenia matki? pokryjomu?

— Mameczko, proszę posłuchać tylko tytułu: „Le roman d'un enfant, par Pierre Loti".

— Co? romans, i to dziecka? Nawet tym niewinnym istotom nie przepuszczą ci Francuzi! Domyślam się, to pewno romans z boną, albo z niańką... a! tegom się Irenko po tobie nie spodziewała! może masz i inne paskudztwa tego rodzaju, bo widzę tu dużo książek.

— Niechże się ciocia uspokoi i ty Klimciu. Tę książkę dostałam od mamy jeszcze w Warszawie i jest tak niewinna, że podlotki mogłyby ją czytać bez obawy zgorszenia.

— Już ja tam tym francuskim pisarzom niedowierzam, tam muszą być obrzydliwości, tylko ty ich nie rozumiesz.

— A może ciocia chce przeczytać, bardzo proszę.

— O, nie! dziękuję — odpowiedziała z dumą.

— A może ty Klimciu?

— Klimcia nie czyta francuskich romansów — oświadczyła radczyni stanowczym głosem — zostawiamy to emancypantkom.

— Skończyłam, Paulisiu — mówiła Czajkowska stając w progu — może zechcesz tu przejść.

— I owszem, idę, i muszę ci Sabinko otwarcie powiedzieć, że nie spodziewałam się tego, abyś pozwalała Irence czytać romanse francuzkie bez wyboru.

— Ja? — zdziwiła się — ależ wiem o każdej książce, którą Irena czyta.

— Bardzo wątpię — sadowiła się radczyni na kanapce — zresztą przepraszam cię, że mieszam się w nieswoje rzeczy, ale mi żal takiej niewinnej dziewczyny, jak Irenka, nie rozumiem, jak można dać „Romans dziecka“ panience do rąk.

— Ach, to Pierre Loti, to rzecz niewinna. Widziałam Klimci kapelusz, bardzo ładny.

— Ale też drogi, trudno jednak, któż ma się ubierać, jeśli nie młoda panna. Prawda, jak jej do twarzy?

— Ona i bez tego jest bardzo ładna, ale ten kapelusz podnosi jej urodę.

— A widziałaś mój kapelusz, Sabinko, jak ci się podoba?

— Bardzo ładny.

— A ty sobie nie kupisz nowego?

— Dla mnie starej czyż potrzebny nowy kapelusz? — uśmiechnęła się — wystarczy mi dawny. Czy Jasio zdrów?

— On zawsze zdrów, i mówiąc szczerze, jak do siostry, on zachorował na młodość, ubiera się starannie, nowe krawatki kupuje, dba o swoją powierzchowność i podejrzywam, że zamierza się bałamucić, jeśli już się nie bałamuci — zniżyła radczyni głos.

— Jaś? to niemożliwe, on taki poważny, tak dbały o dom, ciebie kocha.

— Cóż ty, nie znasz mężczyzn? Każdy z nich gotów zdradzić, a Jaś pierwszy. Cicha woda brzegi rwie; już ja wiem o nim... a im starszy, tem gorszy. Tylko zważaj pilnie, jak on się umizga, przymila, ofiaruje się z usługami, proponuje spacery, ażeby tylko poromanscwać.

— Wiesz — zaśmiała się Czajkowska — trudno mi będzie obserwować go, gdyż nie bywam w jego towarzystwach i nie widuję go z pięknemi kobietami.

— Ty myślisz — śmiała się ironicznie — że taki stary wybredny? że szuka pięknych, mądrych kobiet? O, nie! byle młoda panna, czy pokojówka, a już leci.

— Tego po Jasiu nigdy się nie spodziewałam i wcale nie wygląda na donżuana. Cóż z Władziem? czy już po egzaminach?

— O, Władyś, to inny! Władyś moralny, on jak panna. Wiesz — szepnęła — dotąd wcale nie zna kobiet. Wyobraź sobie, miałam niedawno pokojówkę, przed wakacyami. Ta szelma umizga się do panicza, biega do jego pokoju, usługuje mu, zaczepia go, a to niewinne dziecko nawet nie rozumiało tego. Odprawiłam ją natychmiast. A twój Roman?

— Co robi poza domem, nie wiem i nie pytam, ale w domu nawet na dwuznaczne słowo sobie nie pozwoli. Zresztą, wiesz Paulisiu, on przecież już mężczyzna.

— Otóż w tem cały błąd i nieszczęście! My przymykamy oczy, a oni łajdaczą się.

— Świata nie poprawimy — uśmiechnęła się Czajkowska.

Radczyni zaczęła się rozwodzić nad zepsuciem mężczyzn i cytowała z imienia i nazwiska przykłady ich rozpusty.

Tymczasem Klimcia, przerzuciwszy książki na stoliku, zabrała się do kajetów mimo opozycyi Ireny.

— Pewno piszesz pamiętnik? to robią wszystkie młode panienki. Naturalnie o nim, co mówił, gdzie był, co robił, co ci powiedział — drwiła.

— Wcale nie. Kto nie ma w myśli takich rzeczy, ten ich nie pisze.

— A więc pokaż.

— Jeśli chcesz koniecznie, proszę cię — podała jej trzymany kajet.

Klimcia ciekawie zajrzała, a zobaczywszy wypisane, nieznane sobie nazwiska autorów i tytuły książek z literatury indyjskiej i arabskiej, podniosła zdziwione oczy na Irenę mówiąc:

— A to co nowego? na co ci to?

— Uczę się.

— Ty? ale w jakim celu? czy myślisz zostać nauczycielką? guwernantką?

— Być może. Wolę przecież sama na chleb zapracować, aniżeli być ciężarem innym, albo też czekać zmiłowania, czy nie raczy mnie wziąć ktokolwiek za żonę.

— To dziecińswo z twej strony. Jeśli chcesz zostać nauczycielką, skończ seminaryum i zdaj egzamin, a mając protekcyę, otrzymasz jakąś tam lichą posadę. Musisz się jednak zdecydować wejść pomiędzy hołotę, tłum źle wychowanych dziewcząt, i lata całe ślęczeć nad książką. Ale uczyć się samej, jakiejś tam literatury, przyznam ci się, że szkoda czasu.

— A i co mam robić cały dzień w domu? — zaśmiała się Irena. — Powiedz mi, co ty robisz?

— Ja? dziwne pytanie. To, co wszystkie panie. Wstaję około dziewiątej, piję kawę, a zanim się uczeszę, ubiorę, jest już jedenasta. Jeśli tylko pogoda, idziemy z mameczką do miasta po jakie sprawunki, albo tylko przejść się, i wracamy na obiad. Po obiedzie pogawędka z mamą, z Władziem, czasem z ojczulkiem, o ile nie śpi, aż do poobiedniej kawy. I znów wychodzimy z mamą na planty, albo do znajomych albo oni do nas, no i kolacya, i idziemy spać wcześnie, z wyjątkiem, kiedy się idzie do teatru albo na koncert.



„Obie panie weszły do sypialnego pokoju“.

— I to cię zadowala? — zdziwiła się Irena.

— Ach, moja droga, odpowiem ci po niemiecku — westchnęła Klimcia: — *man muss sich in das Unvermeidliche fügen.* Co chcesz, moja droga, z początku rwałam się, szarpałam, chciałam, jak ty, zostać nauczycielką; ale to wszystko głupstwo, naszem przeznaczeniem jest wyjść za mąż i mieć swój dom.

— A wiesz, jabym się powiesiła! — zawołała zarumieniona Irena. — Wokoło wre życie, ludzie czegoś chcą, do czegoś dążą, walczą o coś, a ja, jak ta ostryga na dnie morza, czekam, póki mnie jakiś głupiec nie złowi, a drugi głupiec ze smakiem nie połknie.

— Dziecinna jesteś; takie jest życie; a ja nie jestem głupią ostrygą i nie pozwolę się połknąć pierwszemu lepszemu.

— Tylko czekasz, czekasz — drwiła Irena — kręcisz się w kółko aż do bezmyślności. A gdzież ty jesteś? gdzie twoje życie, energia, siła? gdzie twój duch? gdzie samodzielność?

— Deklamacye! — powiedziała z niesmakiem Klimcia — mówmy o czem innem, ty nie rozumiesz życia... proszę cię, co to za jeden ten wasz sąsiad, który ma być u was?

— Nie znam go, raz go widziałam, gdy był z wizytą. Nazywa się... zaraz... nazywa się... ach, jest jego bilet.

Poszła do drugiego pokoju i wracając zawołała:

— Henryk Maryewski.

Równocześnie i radczyni i Klimcia zawołały zdziwione:

— Co? Maryewski?!... Klimeczko, słyszałaś?

Panny przeszły do pierwszego pokoju, a radczyni z córką zamieniły porozumiewawcze spojrzenia.

— Powiedz mi, Sabinko, jakim sposobem i gdzie poznałyście Maryewskiego? — pytała gorączkowo. — Czy spotkałyście go w towarzystwie jakiem? kto go wam zaprezentował?

— Ależ nie. Jako sąsiad złożył nam wizytę, coś tam mówił, że nam jako obcym w Krakowie chciałby ułatwić pobyt. No, wiesz, zwykłe komunały towarzyskie.

— Ale dlaczego właśnie wam?

— Tego nie wiem.

— Czy wspominał, że nas zna?

— A tak; pytał o naszych znajomych w Krakowie, wspomniałam mu o Jasiu, i wówczas mówił, że bywa u was.

— A dzisiaj tu będzie?

— Wiesz, Paulisiu, tak się jakoś zdarzyło, że gdy Roman oddawał mu wizytę, wspomniał coś, że spodziewamy się dziś doktora Lenckiego. Pan Maryewski się przymówił i Roman go zaprosił.

— A, teraz rozumiem — odetchnęła radczyni — on zrobił ci wizytę jako siostrze Jasia, bo trzeba ci wiedzieć, że on jest także przy sądzie, tylko ma znacznie niższą rangę.

— Irenko, podobał ci się Maryewski? — spytała Klimcia.

— Tak mało znam tego pana... wydał mi się jakiś chorowity, ale może to i fałszywe wrażenie. A tobie, Klimciu?

— Ach, on mnie tak mało interesuje... grzeczny, uprzejmy, lubi prawić komplementa, bo to go nic nie kosztuje i do niczego nie obowiązuje.

— Widziałaś go, Sabinko, — wmieszała się radczyni — to nie jest wcale młody człowiek. Podejrzywam, że się farbuje, będzie miał blisko czterdziestki i napewno zostanie starym kawalerem.

— Wydał mi się młodszym i ma przyjemny wyraz twarzy.

— Mówiłam ci, że się farbuje, a ty swoje... ten Roman jednak dobry brat...

— O, bardzo dobry syn i brat — chwaliła matka.

— I jaki on sprytny — myślała głośno radczyni — z doktorem przyjaźń, z Maryewskim znajomość... tak, ludzie mają szczęście — westchnęła szczerze.

Nagle otworzyły się drzwi od przedpokoju i wszedł Roman z pakunkiem w ręku.

— A, ciocia i Klimcia! jak to przyjemnie — witał się.

— Czy naprawdę ci przyjemnie, że ciotka, i to dzisiaj? — uśmiechnęła się ironicznie radczyni, przekonana, że tylko dla Ireny zaprosił Roman dzisiejszych gości.

— Każdej chwili miło mi ciocię widzieć.

— Cóżeś przyszedł taki obładowany jak wielbłąd? — zaśmiała się.

— Trudno, cioteczko, nie każdy ma zapasy takie, jak u wujostwa, kupujemy butelkami. A wuj nie będzie łaskaw dzisiaj na nas?

— Mąż mój zapewne pójdzie do klubu, on niechętnie bywa razem z nami. Nie zawsze złoży się partya, a bez niej nudzi się.

— Ciocia obmawia wuja — uśmiechnął się Roman. — Niedawno był u nas i zdaje się, że bawił się dobrze, chociaż bez partyi.

— To znów co innego — spojrzała przelotnie na Irenę — zajmowała go inna gra, ale nie mówmy tem... opowiedz nam raczej, jak mieszka Maryewski?

— Jeśli to ciocię interesuje — wyjmował przy bufecie zakupy z paczki — pan Maryewski zajmuje obok naszego, mieszkanie z tym samym rozkładem. Mój pokój jest u niego jadalnym, ten, w którym jesteśmy, salonik, no, a trzeci sypialny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgon wybitnego lekarza.

Galicyjski świat lekarski poniósł w tych dniach poważną stratę. Przed kilku dniami zmarł we Lwowie znany i ceniony lekarz, długoletni kierownik spraw sanitarnych w Namiestnictwie, protomedyk dr. Józef Merunowicz, w 63 roku życia.

Ukończywszy studya lekarskie w Krakowie, w roku 1873 otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Jeszcze przed promocyą na doktora medycyny poruczono mu obowiązki asystenta kliniki lekarskiej przy krakowskim uniwersytecie. Gdy otrzymał stypendyum cesarskie, w celu dalszego kształcenia się naukowo, pracował przez pewien czas w fizyologicznym instytucie w Lipsku pod kierunkiem znakomitego profesora dra Ludwiga, a wynikiem tych studyów były prace samodzielne, drukowane po części w sprawozdaniach król. saskiej Akademii Umiejętności w Dreznie w języku niemieckim, a po części w polskich czasopismach lekarskich. Po powrocie z Lipska osiedlił się w Stanisławowie, jako lekarz wolno praktykujący. Lecz już po dwu latach pobytu w Stanisławowie przeniósł się do Lwowa. Na propozycyę swojego dawnego profesora uniwersytetu krakowskiego, a ówczesnego protomedyka, ś. p. dra Biesiadeckiego, wstąpił do państwowej służby sanitarnej w r. 1878. Po dziesięciu latach służby jako jedyny wówczas doktor medycyny obok szefa departamentu sanitarnego w Namiestnictwie, po śmierci dra Biesiadeckiego mianowany został radcą Namiestnictwa i krajowym referentem sanitarnym. Za sumienną swą pracę otrzymał w roku 1893 order żelaznej korony III. klasy, w roku 1905 dyplom uznania cesarskiego. Koledzy-lekarze, oceniając jego działalność, dali wyraz swojemu uznaniu, mianując go członkiem honorowym wszystkich trzech istniejących w naszym kraju stowarzyszeń lekarskich.

Dr. Merunowicz był bratem znanego posła sejmowego Merunowicza. W działalności swojej na wysokiem stanowisku, jakie zajmował, odznaczał się szlachetnością charakteru i wielką uczynnością.



Dla uprzemysłowienia kraju: Uczestniczki kursu sztucznego kwieciarstwa w Krakowie. W pośrodku dyr. krak. Filii Ligi pom. przem. p. Krzaczyński (X) i prof. Peter.

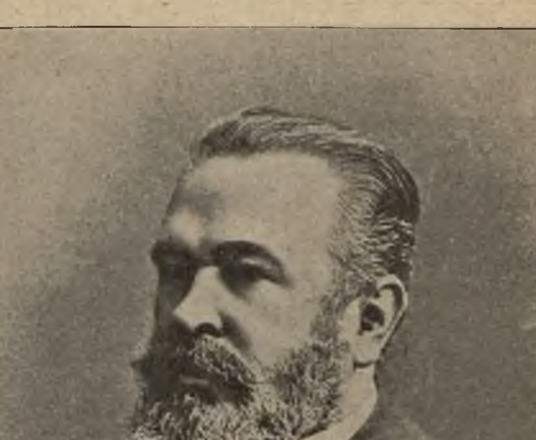
Dla uprzemysłowienia kraju.

Przemysł galicyjski, którego rozwój i powstanie datuje się dopiero od kilkunastu ostatnich lat, znalazł skuteczną opiekunkę i pomoc w rozwijającej się coraz lepiej „Lidze pomocy przemysłowej". [Za]łożona w r. 1903, potrafiła działalnością swoją o[bjąć] cały kraj i zainteresować sprawą uprzemysłowienia kraju szerokie warstwy społeczeństwa. O jej rozwoju świadczy najlepiej fakt, iż posiada ona 14.220 członków i liczy 317 ognisk, w których prowadzi swą pracę.

Aby podnieść nasz przemysł domowy Liga urządza w kraju kursy fachowe z różnych dziedzin. Ostatnio odbył się kurs sztucznego kwieciarstwa, urządzony przez Ligę w Krakowie.

Na kurs zapisały się uczestniczki bardzo licznie. O zapale, z jakim młode pracownice przemysłowe korzystały z wykładów, świadczy uroczyste zakończenie kursu.

Poprzedniego dnia, po zakończeniu ostatniej lekcyi, zebrane uczennice złożyły Lidze gorące podziękowanie za urządzenie kursu na ręce kierownika Filii krakowskiej p. Krzaczyńskiego.



Zgon wybitnego lekarza: Ś. p. dr. Józef Merunowicz, protomedyk galicyjski.

W uroczystości zamknięcia kursu wzięli udział: radca Saryusz Zaleski im. Rady szk. kraj. ze Lwowa, nadinspektor przemysłowy inż. Kremer, wiceprezes Wydziału Ligi Narcyz Ulmer ze Lwowa, p. Z. Skalski im. Stow. kupców, radca budownictwa Till im. muzeum przemysłowego, dyr. Strzyżowski, p. Rudich imieniem Centralnego Związku przem. fabr. oraz liczne grono pań.

Zamknięcia dokonał prezes Filii Ligi p. inż. K. Rolle.

Następnie przemawiali radca Zaleski i wicepre-



Z kraju, o który walezą: Ślub żydowski w Trypolisie.



Z kraju, o który walczą: Wnętrze meczetu Ahmeda baszy w Trypolisie.

zes Ulmer, poczem z wielkiem zainteresowaniem zwiedzano wystawę robót uczenic kursu.

Illustracya nasza przedstawia grono uczestniczek kursu.

Z kraju, o który walczą.

Wojna w Trypolitanii weszła w stadyum przewlekłe. Włosi po kilkumiesięcznej kampanii mogą się poszczycić takim samym rezultatem, jak i na jej początku: zdobyciem morskiego tylko wybrzeża z portami. Tam też, w tych miastach nadbrzeżnych, zresztą najludnieiszych ogniskach życia arabskiego w Trypolitanii, Włosi starają się utrwalić swe panowanie, zaprowadzając europejskie urządzenia i przywracając, przynajmniej pozornie, normalny bieg codziennego życia. I zdaje się, że pod tym względem zamierzony cel osiągnęli. Gdy na pozycyach południowych wre walka, gdy tam Włosi, nieraz z wielkiemi stratami, muszą odpierać śmiałe wycieczki i ataki Arabów, w głównem mieście kraju, w Trypolisie — zapanował spokój i nic, prócz snujących się licznie włoskich oddziałów wojskowych, nie przypomina tam krwawych zapasów o panowanie nad tym krajem... Mieszkająca w mieście ludność po niedawnych walkach i represyach włoskich, zaczyna powracać do swych zwykłych zajęć — oddaje się codziennej pracy, a nawet zabawom. Prawo życia jest silniejsze nawet nad śmierć i wojnę.

Z tego niewojennego życia kraju, o który toczy się obecnie zacięta walka pomiędzy Włochami a Turcyą, podajemy w dzisiejszym numerze dwie interesujące illustracye. Na jednej widzimy ślub żydowski w Trypolisie, druga przedstawia najwspanialszą i najstarszą świątynię mahometańską w stolicy kraju — meczet Ahmeda baszy, zbudowany w r. 1136.

Bar z przed 2000 lat.

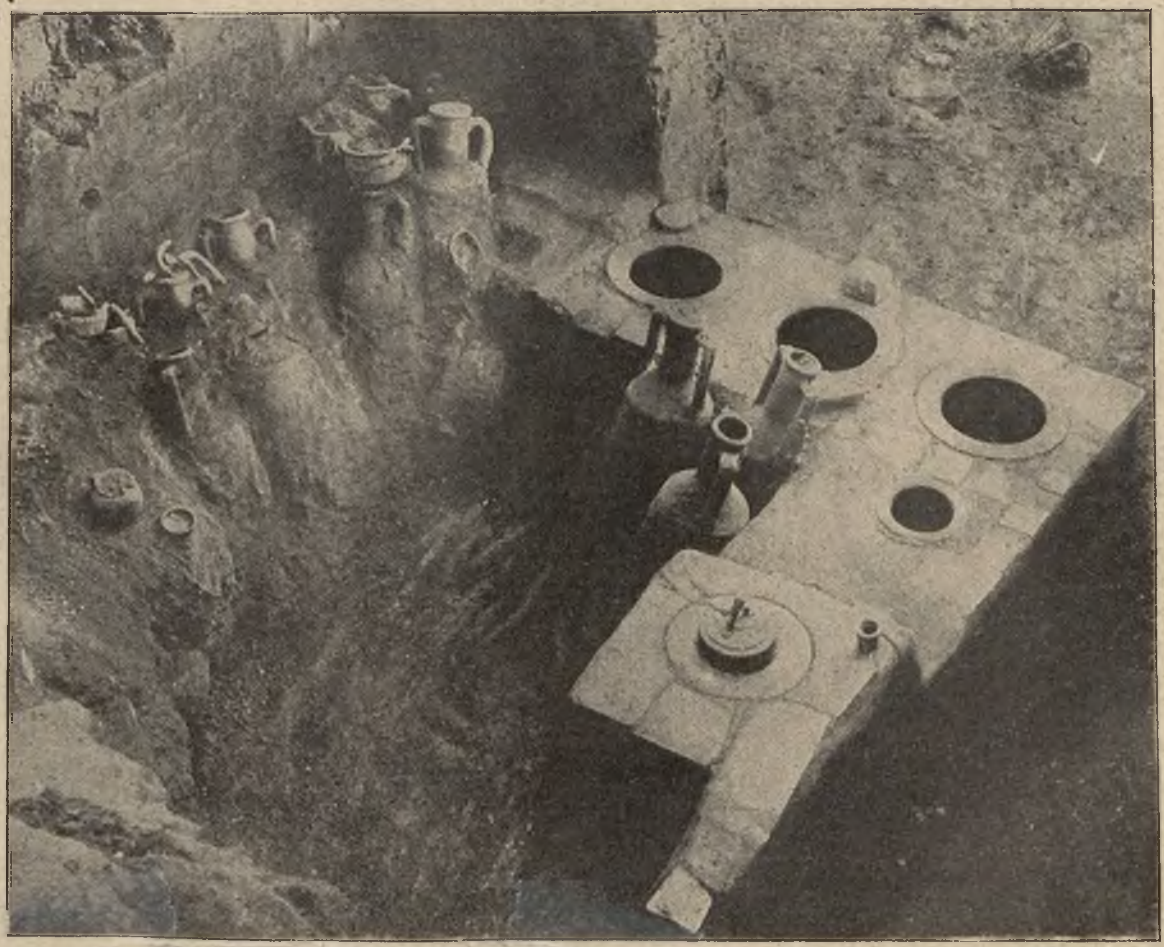
W poprzednim numerze pisaliśmy o nowych wykopaliskach w Pompei, z których najciekawszą jest niewątpliwie restauracya — w rodzaju współczesnego baru — doskonale zachowana. Pomimo, iż od chwili strasznej katastrofy minęło blizko 2000 lat, całe urządzenie tego zakładu przetrwało pod grubą warstwą lawy w takim samym prawie stanie, w jakim znajdowało się w chwili katastrofy. Znaleziono tam po odkopaniu ławy i stoły ze stojącemi na nich jeszcze naczyniami, dalej specyalne piece, służące do grzania potraw, a w kasie restauracyi pewną ilość monet... Wszystko pozostało bez zmiany — brak,



Bar z przed 2000 lat: Wnętrze odkopanej w Pompei restauracyi, z piecem i naczyniami.

zda się, tylko tych ludzi, co w 79 roku po Narodzeniu Chrystusa spożywali tu swą ostatnią ucztę, przed tragiczną śmiercią w potokach lawy...

Illustracye nasze przedstawiają ten cenny zabytek archeologiczny, wnętrze baru w Pompei i piece do grzania potraw.



Bar z przed 2000 lat: Piec do grzania potraw i naczynia odkopanej w Pompei restauracyi.

Niepotrzebne alarmy.

W tych dniach obiegła prasę alarmująca wiadodomość, o „strasznej katastrofie kopalnianej", której ofiarą miał paść szyb Campi w Bochni. Na szczęście, pogłoski te okazały się mocno przesadzonemi, a stan rzeczy, według fachowych relacyi, nie przedstawia się bynajmniej tak groźnie, jak w... wyobraźni korespondentów.

Szyb Campi, liczący już kilkaset lat, znajduje się obecnie w stadyum rekonstrukcyi, polegającej na tem, że przekrój szybu się rozszerza, a równocześnie zastępuje się starą wyprawę drzewną murem. Roboty, będące obecnie na ukończeniu, prowadzi firma polska: „Towarzystwo dla przedsiębiorstw górniczych Tepege w Krakowie". które wykończyło w trudnych warunkach 380 m. tego szybu, postępując z dołu do góry, a kiedy doszło aż do 24 m. od powierzchni ziemi, postanowiło resztę szybu, ze względu na znajdującą się w tym kawałku warstwę t. zw. kurzawki, przerobić z góry na dół zapomocą tak zwanej odbudowy wbijanej, a następnie wymurować. Dla objaśnienia czytelników należy zaznaczyć, iż pod mianem kurzawki rozumie górnik bardzo delikatny piasek nasiąknięty wodą, a sprawiający górnikom zwykle bardzo wiele trudności przy biciu szybów i pędzeniu chodników. Odbudowa wbijana, jedna z metod używanych przy głębieniu szybów w kurzawce, polega na tem, że szyb zaopatruje się w silne cembrowiny, poza które wbija się drewniane płaskie piloty szczelnie jeden przy drugim, poczem wypompowuje się wodę i wybiera piasek. Piloty owe mają za zadanie powstrzymać płynny piasek, znajdujący się dokoła szybu, od wdarcia się do środka.

Podczas takich robót zdarzają się bardzo częste skręcenia i deformacye przekroju szybu, spowodowane wielkiem ciśnieniem kurzawki na ściany szybu, na co zwykle trzeba być już z góry przygotowanym. Ponieważ kurzawka przedstawia płynną i ruchomą masę, starającą się wedrzeć każdą najmniejszą szczeliną do wnętrza szybu, a zupełne uszczelnienie szybu w praktyce jest rzeczą wprost wykluczoną, skutkiem tego powstaje z reguły strata substancyi, pociągająca za sobą pewne osiadanie się terenu w pobliżu szybu i osiadanie wyprawy szybowej. Rzeczą górnika jest starać się osiadanie to uczynić zapomocą odpowiedniej odbudowy ile możności równomiernem, aby w ten sposób uniknąć deformacyi szybu. Osiadanie to bywa niekiedy tak silne, że n. p. przy pogłębianiu szybu Jakóba w zagłębiu ostrawskiem utworzył się na powierzchni szybu lej około 5 m. głęboki, a jednakże wytrwałej,



Niepotrzebne alarmy: Zburzone budynki i zapadnięta ziemia około szybu Campi w Bochni.



Wyścigi na wrotkach we Lwowie: Grupa uczestników wyścigu w Pałacu sportowym. (Fot. M. Münz, Lwów)

niezmordowanej i nieprzerwanej pracy udało się wszelkie trudności pokonać i przejść szczęśliwie kurzawkę.

Na szybie Campi w Bochni powstało właśnie skutkiem naporu kurzawki pewne zniekształcenie szybu i zmniejszenie przekroju, a równocześnie obniżył się nieco teren w pobliżu szybu, co wywołało w budynkach, znajdujących się w pobliżu szybu, rysy i pęknięcia i to spowodowało Zarząd salinarny w Bochni i Urząd górniczy w Krakowie do zarządzenia częściowej rozbiórki owych budynków, przeznaczonych zresztą do zburzenia, oraz chwilowego wstrzymania robót na szybie, który bynajmniej nie uległ wcale zawaleniu.

Obecnie Towarzystwo Tepege pracuje nad planem pokonania technicznych trudności i w krótkim czasie w porozumieniu się z Zarządem salinarnym podejmie napowrót przerwane chwilowo roboty celem przejścia kurzawki i wymurowania reszty szybu.

Illustracya nasza przedstawia miejsce rzekomej katastrofy: zburzone budynki i zapadniętą ziemię około szybu Campi.

Wyścigi na wrotkach we Lwowie.

Wśród rozlicznych sportów, coraz więcej zyskuje obecnie zwolenników t. z. wrotki. Sport ten ma tę wyższość nad łyżwiarstwem, że może być uprawiany i w lecie. Wrotki bowiem stanowią rodzaj łyżew na kółkach, ruchy zaś i zwroty są te same. co przy ślizganiu się na zwykłym lodzie, a także podobna gimnastyka mięśni i podobna emocya przy.. upadku.

Jak każdy sport, tak i ten wytworzył współzawodnictwo, konkursy i wyścigi. W ubiegłym tygodniu w lwowskim Pałacu sportowym odbył się sześcio godzinny wyścig na wrotkach. Do współzawodnictwa stanęło cztery pary sportowców. Wynik konkursu jest dosyć ciekawy, gdyż pierwsza para zdołała zrobić 110 klm, czyli posuwała się z szybkością przeciętną $18^1/_2$ klm na godzinę.

Pewne utrudnienie w wyścigu stanowił zbyt mały tor, dający w jednem okrążeniu zaledwie $67^1/_2$ m. To też zwycięscy, aby zdobyć owe 110 klm, musieli zrobić 1638 okrążeń toru.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników wyścigu na torze w Pałacu sportowym lwowskim.

Obecny i przyszły władca Bawaryi.

Bawarya ma obecnie najstarszego władcę wśród królów europejskich. Jest nim ks. regent Luitpold, który niedawno ukończył 91 rok życia, a mimo swego podeszłego wieku cieszy się doskonałem zdrowiem.

Ks. Luitpold sprawuje rządy w imieniu obłąkanego króla Ottona, który nominalnie objął tron po królu Ludwiku II. Z imieniem tego nieszczęśliwego króla łączy się rozkwit sztuki i muzy pod rządami władców bawarskich. On to wezwał na swój dwór Ryszarda Wagnera i otaczał go stale swą opieką. Bawarya rządom króla Ludwika II. zawdzięcza najpiękniejsze budowle i dzieła sztuki, które król ten z zamiłowaniem gromadził. Król Ludwik żył zawsze samotnie, zajmując się ulubioną muzyką i czytaniem romansów. Ideałem dla niego był Ludwik XIV. Na dzieła sztuki wydawał wielkie sumy, przez co finanse krajowe zostały bardzo zagrożone. Kiedy w r. 1886 ministrowie odmówili mu funduszów, wydał nakaz aresztowania ich.

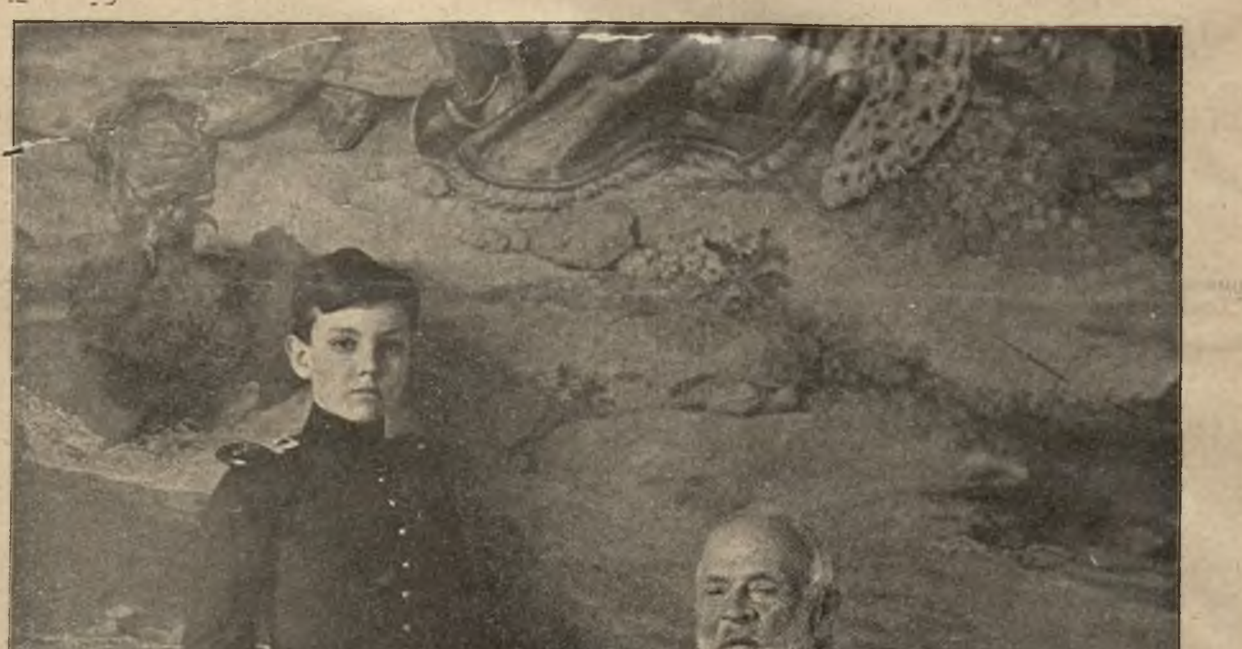
W sprawach politycznych Prus odegrał ważną rolę. Po wybuchu wojny prusko-francuskiej w roku 1870 wziął stronę Prus i pierwszy zaproponował książętom niemieckim, by królowi pruskiemu nadali tytuł cesarza.

Sam próbował pióra jako literat i pisał poezye oraz komedyę „Recepta na teściowe". Popadłszy pod koniec swego życia w rozstrój nerwowy, został złożony z tronu, a wkrótce potem zginął śmiercią tragiczną, gdyż utopił się w jeziorze Starnberg. Władzę po nim nominalnie objął obłąkany brat jego Otto, w imieniu którego sprawuje do dziś dnia rządy ks. Luitpold.

Książę regent z zamiłowaniem zajmował się od młodości sprawami wojskowymi. W roku 1866 dowodził dywizyą w wojnie z Prusami i brał czynny udział w kampanii 1870—1871 r. Ożeniony był z ks. Augustą Toskańską, która zmarła w roku 1864.

Sędziwy regent cieszy się licznem potomstwem. Obecnie następcą tronu jest wnuk regenta Ruprecht, zaś w dalszej linii najmłodszym kadydatem do korony bawarskiej jest młodziutki ks. Luitpold, prawnuk i ulubieniec ks. regenta, najstarszy syn ks. Ruprechta. Liczy on obecnie 11 lat i jest oficerem *à la suite* pierwszego pułku artyleryi.

Illustracya nasza przedstawia ks. regenta Luitpolda i ulubionego jego prawnuka, domniemanego dziedzica korony bawarskiej.



Obecny i przyszły władca Bawaryi: Rejent bawarski ks. Luitpold z wnukiem, przyszłym następcą tronu.

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

3) Tłum. z francuskiego.

— E! — rzekł doktor — zdaje mi się, że będę mógł panu dopomódz. Niech pan jedzie ze mną. Automobil czeka przed bankiem. Zabiorę pana...

— A gdzie pan jedzie?

— Do dyrekcyi policyi. Mam się widzieć z po czątku z panem Ducroe, który wezwał mnie telegraficznie, a potem z sędzią śledczym de Charvey... Może tam dowie się pan czego nowego...

— Tak, ale czy mnie przyjmą?

— No, przecież pan będzie ze mną...

— To nic nie znaczy... Niech pan pomyśli, że się ma do czynienia z panem Ducroe. Znam go dobrze. Gotów mnie wyrzucić za drzwi bez wielkich ceremonii.

— Ależ nie! cóż znowu?! Zresztą niech pan mnie to pozostawi... No, więc jedziemy?

— Zgoda!

W dwie minuty później wspaniały czterdziestokonny automobil doktora wiózł ich pędem do prefektury.

— Co za sprawa! co za sprawa! — zawołał reporter, wznosząc ręce ku niebu.

— Co tu mówić! — odparł lekarz. Katastrofa... katastrofa!... Giełda szaleje... Na rynku europejskim formalna panika!... Czy pan czytał ostatnie kursy?

— Czytałem.

Doktor opuścił ręce z przygnębieniem, po chwili rzekł stumionym głosem:

— I to nie wszystko jeszcze. Olbrzymia spekulacya naftą, którą stworzył w ostatnich czasach baron, teraz, kiedy go zabrakło, zagraża straszną katastrofą. Przewidują krach, jakiego dotąd nie obserwowano przy największych bankructwach.

— A baronowa? — ośmielił się zapytać Barsac.

— Biedna baronowa jest strasznie przygnębiona. Nie jest w stanie pogodzić się z nieszczęściem, ja kie ją spotkało. Widziałem się z nią przed chwilą. Dziś miała długą konferencyę z szefem służby bezpieczeństwa.

— A! — rzekł żywo reporter. — Powiedział jej co?

— Nic — odparł doktor, wzruszając ramionami. — Policya błąka się w domysłach. Aresztowała różnych ludzi, którzy o niczem nie wiedzą, albo nie chcą nic mówić... Zawsze ta sama historya.

Po chwili milczenia dodał:

— Czy pan jest w stanie zrozumieć to? Dwaj ajenci, którym dyrekcya policyi poleciła pilnowanie barona, z rozkazem nie opuszczania go ani na chwilę, ci ajenci pozwalają mu zniknąć bez śladu. Nie, słowo daję, to jest niesłychane! I mówią nam o zdolnościach tych ludzi! Twierdzą, że wybrano najlepszych z pomiędzy całej służby śledczej... W takim razie cóż warta ta reszta?!...

— Rzeczywiście — odparł reporter — i ja rozumiem w zupełności upór, z jakim ten biedny Ducroe broni mi wstępu do siebie.

Przez jakiś czas panowało milczenie, obaj jadący przyglądali się ruchliwej panoramie Sekwany, błyszczącej w słońcu.

— Co za monstrum z tego fabrykanta mumii! — rzekł nagle Barsac, odpowiadając głośno swym myślom.

— Tak, monstrum — zgodził się doktor ze wzrokiem utkwionym w dal. — Ale monstrum genialne, jakie od czasu do czasu wytwarza nasz wiek, nasza cywilizacya, nasz postęp we wszystkich dziedzinach życia. Dzisiejsze wyrafinowanie budzi dziwne żądze, straszliwe pragnienia i potrzeby. Żeby je zadowolnić, zbrodniarz współczesny ucieka się do dziwnych środków, posługuje się zarówno nożem, jak i zdobyczami nauki. Tak się ma rzecz i z tym fabrykantem mumii...

Raptowne zatrzymanie się automobilu przerwało doktorowi mowę. Przybyli do gmachu dyrekcyi policyi. W parę minut później obaj wchodzili do gabinetu prefekta, który pośpieszył na spotkanie doktora z wyciągniętemi rękami.

P. Ducroe, był to mężczyzna, liczący koło pięćdziesięciu lat, średniego wzrostu, tak chudy, że ubranie zdawało się na nim wisieć, o twarzy wygolonej, w której za okularami w złotej oprawie, błyszczały szare, przenikliwe oczy. Twarz ta o wysokiem czole, przechodzącem w olbrzymią łysinę, zdawała się być zimną maską, nie objawiającą nigdy żadnych wzruszeń.

— A! doktor, jak zawsze, punktualny — zawołał prefekt z uśmiechem.

Poczem, zauważywszy Barsaca, dodał z lekkiem skrzywieniem:

— I pan także!

Reporter skłonił się z udanem skrzywieniem.

— Barsac obiecał, że będzie grzeczny — oznajmił doktor.

— Grzeczny! — zawołał kwaśno Ducroe. — Czyż reporter potrafi utrzymać na wodzy swe pióro? Musicie mi przyznać, panowie dziennikarze, że mam słuszność, trzymając was zdaleka. Dzięki wam, opinia znowu jest wzburzona...

Barsac zaprzeczył gestem. Ducroe wzruszył ramionami i ciągnął ze zdenerwowaniem.

— Zwracają się do mnie, jak gdybym mógł sam wszystko robić!... W dodatku dają mi ajentów młodych i niedoświadczonych... Co mogę począć z takiemi siłami!? Ach, gdybym tu miał Sebastyana Blanc! On jeden mógłby rozwikłać tę sprawę...

— Jest jeszcze ciągle w Ameryce, zdaje mi się — wtrącił nieśmiało Barsac.

— Tak, w Wenezueli, zajęty śledzeniem tego oszusta Varlet, który uciekł ze swemi dwoma milionami i który więcej sprawia kłopotu, niż cała sprawa warta.

— A czy nie możnaby go zastąpić tam kim innym? — zapytał reporter.

— Mam co do tego rozkazy z góry i muszę się do nich zastosować — odparł szef bezpieczeństwa z pewną goryczą. Pozostaje mi Staub, którego uważają za najzdolniejszego z tych młodych... a wiecie panowie, jak się popisał na ulicy Swiętego Jakóba... A propos, doktorze — właśnie w tej sprawie chciałem się z panem widzieć, zanim udamy się na przesłuchanie do sędziego śledczego. Chciałem pana zapytać, czy nie zna pan wypadkiem niejakiej pani Jude, mieszka ona w tym właśnie domu, gdzie zniknął baron — to niedaleko od pana.

— Pani Jude? — rzekł doktor, przypominając sobie.... nie — nie znam nikogo tego nazwiska, przynajmniej nie przypominam sobie....

— Przywieźli mi ją wczoraj — ciągnął Ducroe — użyłem wszystkich sposobów, na jakie mnie było stać i nie mogłem z niej wydobyć nic, prócz zeznania, że mieszka zupełnie sama w małym domku przy ulicy Swiętego Jakóba. Co więcej — twierdzi i zaklina się, że nikogo nie widziała i nikt nie wchodził do jej domu wieczorem, przed popełnieniem zbrodni... Mamy dowody niezbite — mimo to zaprzecza wszystkim...

— Dziwne — rzekł Barsac.

— Tymczasem sąsiedzi jej, mieszkający w małym pawilonie przy ulicy Humboldta — Niemcy, których chwilowo podejrzewaliśmy o współudział — ci sąsiedzi zeznają, że jest gospodynią dwojga ludzi, którzy od czasu do czasu bywają w jej domu, i których z opisu poznano, jako rudego mężczyznę i kobietę, brunetkę z zielonemi oczyma! Wreszcie Staub widział na własne oczy, jak ta brunetka otwierała baronowi drzwi. Zresztą — zaraz zobaczy pan tę panią Jude — zakończył prefekt, spojrzawszy na zegarek i wstając — sędzia śledczy czeka na nas. Jeżeli więc nic pan niema przeciw temu — chodźmy.

I dodał, zwracając się do Barsaca, który drżał, żeby nie być ominiętym przy śledztwie, mogącem obfitować w interesujące szczegóły:

— Proszę, panie Barsac, może pan wejść.

ROZDZIAŁ VII.

Pani Jude.

Szef bezpieczeństwa przeprowadził swych gości przez sławne schody de la Souricière*), łączące podziemnemi przejściami wszystkie areszty policyjne z biurami sędziów śledczych, sądu karnego i salą sędziów przysięgłych.

Sędzia śledczy, de Charvey, któremu polecono prowadzenie sprawy barona — czekał na nich w swym gabinecie wraz z pisarzem. Po wymianie ukłonów — de Charvey zwrócił się wprost do doktora Vanesco.

— Pozwoliłem sobie wezwać pana, panie doktorze, w nadziei, że będzie mi pan mógł udzielić pewnych danych.

— I dobrze pan zrobił — rzekł doktor z ukłonem.

— Powiedziano mi — ciągnął sędzia, gładząc chudemi palcami brodę — że był pan przyjacielem barona Collet...

— Istotnie.

— Że mógł pan wchodzić do jego domu o każdej porze dnia.

— Powiedziano panu prawdę.

*) La souricière — pułapka, zasadzka policyi na zbrodniarzy.

— Ostatniego wtorku, na drugi dzień po zniknięciu, którego nie umiano sobie jeszcze wytłumaczyć, przyszedł pan do domu barona około dziesiątej rano.

— Ależ to formalne badanie! — rzekł doktor z uśmiechem.

— Obiecał mi pan odpowiedzieć — odparł podobnie sędzia śledczy.

— I dotrzymam obietnicy — rzekł doktor z najpiękniejszym swym uśmiechem. Więc pan mówił?

— Że o dziesiątej rano znajdował się pan w gabinecie barona.

— Tak jest... Przyszedłem, żeby zdać rachunki domu dla ubogich z ostatniego miesiąca. Ale zastałem tylko baronową, straszliwie zaniepokojoną nieobecnością męża, której wytłumaczyć sobie nie była w stanie. Była bardzo zdenerwowana i opowiedziała mi o swych obawach... Mimo to miała tyle przytomności umysłu, że pomyślała o wręczeniu mi sumy, potrzebnej na wydatki domu dla ubogich — i wyszła, żeby poszukać czeku...

— Sądziłem — przerwał sędzia, że pieniądze na bieżące wydatki baron przechowywał w wielkiej kasie ogniotrwałej, stojącej w gabinecie... Dlaczego więc baronowa nie wzięła z kasy potrzebnej kwoty?

— Gdyż nie miała klucza, który baron nosił zawsze przy sobie; zresztą gdybyśmy nawet mieli klucz, na nic by się nam nie przydał, gdyż nikt nie zna sekretu otwierania kasy.

— Nawet baronowa? — zapytał sędzia.

— Nawet baronowa — odparł doktor pewnym tonem.

— Czy pan jest zupełnie tego pewny?

— Absolutnie... Wiem o tem od samej baronowej, która może potwierdzić to, co powiedziałem.

— Wiem... wiem... — odparł sędzia w zamyśleniu; powtarzali mi to wszyscy świadkowie, chciałem to jeszcze słyszeć od pana. Ale — co jest najdziwniejsze — kasa w nocy z poniedziałku na wtorek — tej właśnie nocy, kiedy znikł baron — zawierała olbrzymią sumę 800 000. franków. A ponieważ niema na niej najmniejszego śladu włamania, więc musiała być otworzona kluczem przez kogoś, kto znał sekret. I nie można z tego wybrnąć...

Pan de Charvey ze złością ścisnął rękami głowę; znowu był bezsilny wobec zagadki, której nie był w stanie odcyfrować, jak przy każdej zbrodni fabrykanta mumii, którego śledził bezskutecznie od dwu lat. Potem jak gdyby nagle ukazała mu się druga strona problematu, podniósł gwałtownie głowę i zapytał.

— A pani Jude? Czy zna pan panią Jude?

— Tylko co mówiłem panu szefowi bezpieczeństwa, że pierwszy raz słyszę to nazwisko.

— Tem gorzej! — rzekł sędzia z rozczarowaniem. — To jedyny atut w naszej grze... Przypuszczałem, że ponieważ mieszka o dwa kroki od pana...

— Przepraszam — przerwał doktor — pozwolę sobie zwrócić pana uwagę, że klinika moja znajduje się przy bulwarze Swiętego Jakóba — ja zaś mieszkam w dzielnicy Gwiazdy...

— — A. prawda, przepraszam pana — odparł sędzia. Nacisnął guzik dzwonka i rozkazał policyantowi, który stawił się na wezwanie:

— Przyprowadzić panią Jude, cela N. 8.

Policyant wyszedł.

— Jeszcze jedna żyjąca zagadka! — zawołał sędzia, wstając i przechadzając się po gabinecie wielkiemi krokami... Zawsze i wszędzie zagadki! Im bardziej chce się przeniknąć tajemnicę, tem zasłona staje się gęstszą!

Prefekt zaciągnął się głośno papierosem, żeby ukryć wzruszenie, wykrzywiające lekko jego rysy.

W tej chwili otworzyły się drzwi i weszła pani Jude. Była bardzo blada, a zaczerwienione oczy mówiły, że musiała wiele płakać od czasu swego aresztowania. Zatrzymała się na chwilę, olśniona jasnem światłem dnia po mroku, jaki panował w korytarzach, przez które przechodziła. Potem powiodła szybko przerażonym wzrokiem po zebranych. Ujrzawszy lekarza, podskoczyła, oczy jej się rozszerzyły, postąpiła kilka kroków w jego stronę i krzyknęła głosem, z którego trudno było poznać, czy cieszy się, czy obawia:

— Doktor!

— Panowie — oświadczył Vanesco wśród ogólnego zdziwienia, wywołanego tem zajściem — omyliłem się, mówiąc przed chwilą, że nie znam pani Jude.

— Ach! — krzyknęli prefekt i sędzia z westchnieniem ulgi, spodziewając się jakiegoś ważnego zeznania.

— Tak — ciągnął doktor — nie wiedziałem jedynie, jak się nazywa. Ale znam tę kobietę, niejednokrotnie udzielałem jej porady w mojej klinice.

Barsac wyjął pospiesznie notes i podniósł machinalnym ruchem ołówek do ust, gotów robić notatki, podczas gdy pisarz na znak sędziego wziął do ręki pióro, by zapisywać zeznania doktora.

— Ale — ciągnął doktor — obawiam się bardzo, czy to, co mam powiedzieć, będzie zgadzało się z zeznaniami tej kobiety.

— Jakto? — zawołał sędzia, podskakując.

— Wytłumaczę się — odparł doktor. — Mojem zdaniem, pani Jude nie kłamie, twierdząc, że nikt nie wszedł do jej mieszkania.

— To ciekawe! — odezwał się szef bezpieczeństwa z niedowierzaniem.

— Bezwątpienia — mówił spokojnie Vanesco.— Ściśle biorąc, kłamie, powinna raczej powiedzieć, że nie pamięta, czy kto wszedł. Ale nie zdaje sobie sprawy ze swego stanu, więc nie może tak powiedzieć.

— Ze swego stanu? — zapytał sędzia.

— Tak — odparł lekarz. — Ta kobieta cierpi na chorobę pamięci, *amnesie*. Często nie pamięta tego, co się działo przed pięciu minutami. Widzicie panowie to pasmo siwych włosów, jest to ślad silnego uderzenia, jakie otrzymała w latach młodości. Kiedy przyszła do mnie po poradę, przed dwoma laty, prześwietlałem jej czaszkę promieniami X i przekonałem się, że to uderzenie nie spowodowało żadnego obrażenia, jedynie ucisk, a co za tem idzie, zanik drugiego słoja mózgowego z lewej strony, który jest siedliskiem pamięci. Próbowałem nawet robić trepanacyę, w nadziei, że uda mi się ją uleczyć, ale, jak panowie widzą, bez skutku.

— Jednakże — odezwał się pan de Charvey — jak pan wytłumaczy fakt, że ta kobieta, nie pamiętająca, co się działo poprzedniego dnia, poznała odrazu pana, którego widziała przed dwoma laty.

— Mógłbym panu odpowiedzieć, że praca mózgu jest nam wogóle mało znana. Wolę jednak wytłumaczyć to silnem wrażeniem, jakie wywarła operacya tego rodzaju, jak trepanacya nawet na mózg osłabiony. Zresztą, jak mówiłem, zanik pamięci nie jest zupełny, pojawia się okresami. Ostatecznie, sądzę, że dyskusya do niczego nas nie doprowadzi. Najlepiej byłoby wezwać specyalistę.

— O, daleki jestem od tego, żeby nie wierzyć pańskim wyjaśnieniom naukowym — odparł sędzia. — Żałuję tylko, że nie dały nam one tego, czego spodziewaliśmy się; po dawnemu błądzimy w ciemnościach.

Pożegnawszy swych gości, kazał odprowadzić panią Jude do celi, poczem upadł ciężko na krzesło, wsparł głowę na dłoniach i mruknął z rozdrażnieniem:

— Można oszaleć doprawdy! Im bardziej staram się odcyfrować tę tajemnicę, tem więcej się zaciemnia! Kiedy wydaje się, że już, już ma się ją w ręku, wymyka się i pryska jak bańka mydlana... Dosyć mam już tego na dziś i tak nic nowego nie wymyślę!

Wziął kapelusz i laskę i wyszedł, trzaskając ze złością drzwiami.

ROZDZIAŁ VIII.

Staub przy robocie.

Gdyby ktoś zaufany szefa bezpieczeństwa mógł wejść do jego gabinetu, byłby się bardzo zdziwił, widząc niesłychane zdenerwowanie tego człowieka, tak zawsze zimnego, spokojnego i panującego nad sobą. Pan Ducroe nie mógł znaleźć sobie miejsca, chodził po gabinecie, siadał, znowu się zrywał i znowu powracał do swego biurka, na którem leżała plika papierów w zielonej teczce z napisem: „Sprawa Colleta". Ale jakby na złość temu sensacyjnemu tytułowi, zielona teczka zdawała się mało obchodzić prefekta policyi. Myśli jego były gdzieindziej. Wszystko zdawało to potwierdzać: niezwykła ruchliwość jego twarzy, tak zawsze spokojnej i nieprzeniknionej, żywo błyszczące jego oczy, wreszcie uszy, poruszające się i gotowe do uchwycenia najlżejszego szmeru. W pewnej chwili niecierpliwość jego była tak wielka, że spojrzawszy na zegarek, rzekł głośno:

— Jedenasta! nawet już po jedenastej, czy ten łajdak nie przyjdzie dzisiaj?!

Jakby w odpowiedzi na to, zapukano, i w uchylonych drzwiach ukazała się głowa policyanta:

— Pan Staub pyta, czy może się widzieć z panem prefektem?

— Wprowadzić go natychmiast!

Staub wszedł z miną, zapowiadającą wielkie i ważne nowiny, głęboko skłonił się swemu zwierzchnikowi. Tamten, zniecierpliwiony, podskoczył do ajenta, chwycił go za ramiona, wyprostował, mówiąc:

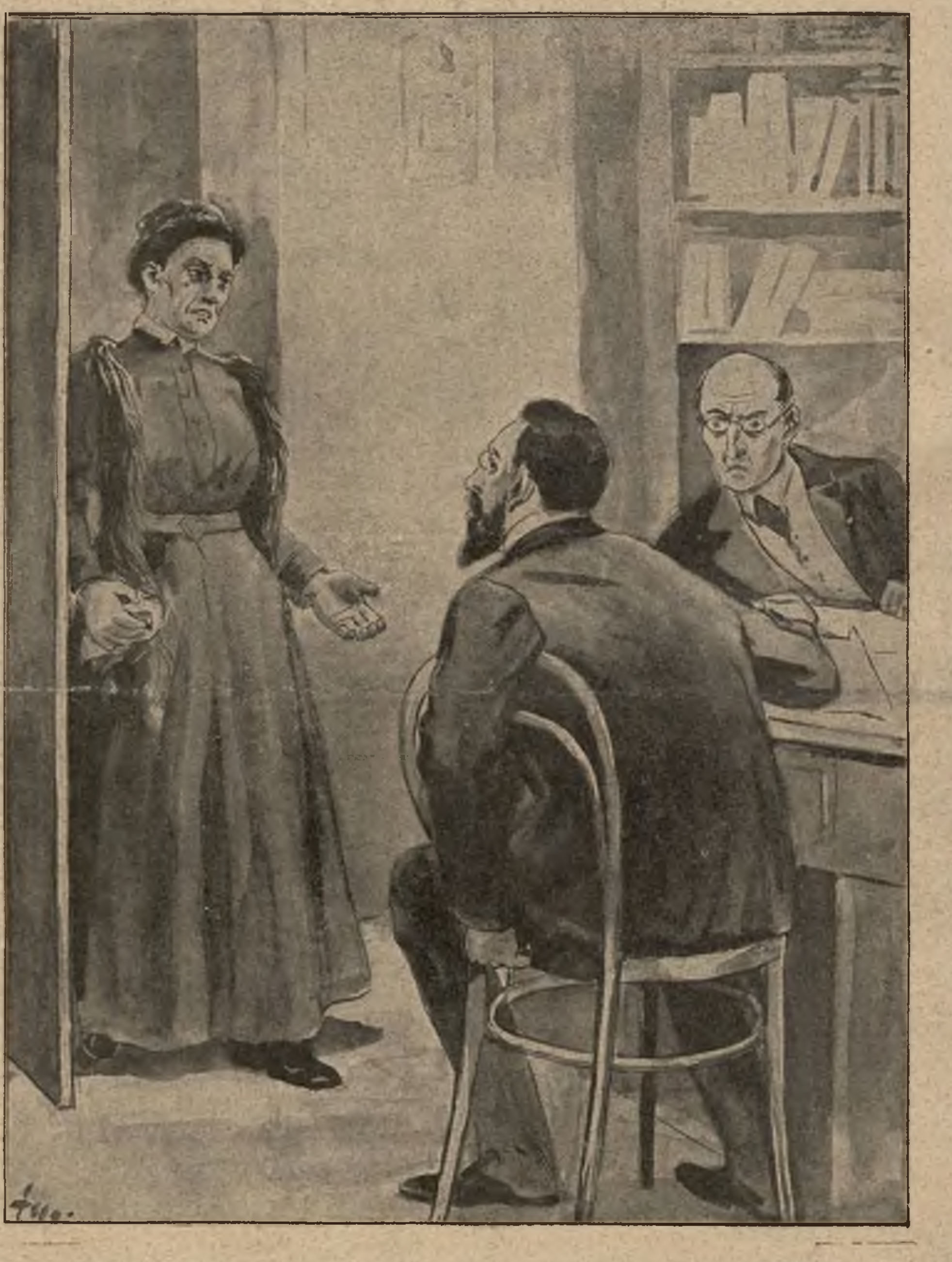
— No, dosyć tych ceremonii, mój chłopcze... Mów pan prędzej, co się pan dowiedział, umieram z niecierpliwości... jeżeli ma pan co ciekawego!

— Czy mam co ciekawego? — odparł z żywością Staub — ba! powiem poprostu: trzymam w garści brunetkę z zielonemi oczyma.

I spojrzał z tryumfem na zdziwienie swego szefa.

— Chce pan powiedzieć, że odnalazł pan ślad — rzekł z niedowierzaniem prefekt.

— Ależ nie, ależ nie — odparł Staub. — Mówię przecież, że ją trzymam. Wiem, gdzie się ukrywa... Wyciągnę po nią rękę, kiedy zechcę, kiedy zechcę! — powtórzył z siłą, chcąc podkreślić swe zeznanie.



Krzyknęła głosem, z którego trudno było poznać, czy cieszy się, czy obawia.

— No więc opowiedz mi pan o tem — rzekł prefekt, poczynając mieć znowu nadzieję po tylu niepowodzeniach. — Opowiedz pan.

Staub zaczął:

— Pan prefekt pamięta, że przed kilku miesiącami otrzymałem polecenie śledzenia młodego księcia Ludwika XXII Burg Hausen, którego rodzina, zaniepokojona jego rozrzutnością, zwróciła się do pana prefekta z prośbą o pomoc.

— Pamiętam, cóż dalej?

— Ten młody szaleniec, stały bywalec klubów i domów gry, miał bardzo podejrzane, wprost kompromitujące znajomości, zwłaszcza między damami półświatka, które pomagały mu trwonić majątek.

— Ślicznie!

— Otóż pewnego pięknego dnia dowiedziałem się ze zdumieniem, że ten niepoprawny birbant nagle ustatkował się; przynajmniej zerwał stounki ze swemi przyjaciółkami, co do gry, to pan wie dobrze, że z takim nałogiem trudno sobie dać rady. Wkrótce dowiedziałem się, dlaczego zerwał z damami, i stał się skromny, jak młoda panienka. Oto poprostu, zakochał się.

— W jaki sposób dowiedział się pan o tem?

— Od jego kamerdynera, z którym zaprzyjaźniłem się i od którego dowiaduję się o różnych rzeczach przy kieliszku w barze przy ulicy Daunon. Uważa mnie za kolegę. Otóż wczoraj przyszedł do baru o zwykłej godzinie z miną bardzo tajemniczą. Po kilku kieliszkach trącił mnie w bok, mówiąc:

— Wiem, już dlaczego pan mój uspokoił się.

Jednocześnie wyjął z kieszeni marynarki portfel, z którego wyglądał rożek niebieskiego bileciku. Oczywiście dał mi to do przeczytania. Byłto poprostu liścik miłosny, bardzo gorąco napisany, naznaczający schadzkę na ulicy Lafitte w Neuilly. Podpisano: Frieda, a list pisany po niemiecku. Zdaje się, głupstwo. Są setki kobiet w Paryżu, które mogą pisać listy miłosne po niemiecku. Ale ja ciągle jeszcze jestem pod wrażeniem mojej przygody z ul. Św. Jakóba i w każdej Niemce widzę tę brunetkę, która otwierała drzwi biednemu baronowi. Schadzka była naznaczona na piątą, spojrzałem na zegarek, miałem pół godziny czasu. Pożegnałem mego przyjaciela i popędziłem na ulicę Lafitte; przed oznaczonym w bilecie domem, stał automobil księcia, spóźniłem się więc. W małym handlu win naprzeciw tego domu. dowiedziałem się, że i dama już przybyła. Postanowiłem na nich zaczekać. Właściciel handelku okazał się bardzo rozmownym. Powiedział mi, że zwykle wychodzą koło 10-ej.

— Czy ta dama jest ładna przynajmniej? — zapytałem, nie okazując zbytniego zaciekawienia.

— O, panie! — odparł z zachwytem. — Śliczna brunetka, zgrabna, elegancka i ma cudowne oczy, koloru wody morskiej.

— Zielone oczy?

— Tak, panie.

— I mówi pan, że nie mieszka tutaj?

— Nie, panie; ten dom wynajęty jest na schadzki z jakimś niemieckim księciem, nazywa się bardzo śmiesznie, nie mogę sobie przypomnieć. Ale ta młoda dama przychodzi tu czasem z innym jegomościem, bardzo wysokim rudym.

— Wysokim i rudym? — krzyknąłem mimowoli.

— Tak, panie — odparł kupiec, nie zauważywszy mego wzruszenia.— Wysoki mężczyzna, włosy i broda rude.

— To ona — pomyślałem — to ona napewno!

I pytałem dalej:

— Ten rudy, to pewno także kochanek.

— Hm... chyba nie, młoda dama zachowuje się wobec niego jak mała dziewczynka, która boi się bury.

— Więc ojciec?

— O, nie, wygląda na to za młodo. W ostatnich czasach przyjeżdżali tu dosyć często, musieli się tam o coś sprzeczać, gdyż aż tu słychać było podniesione głosy.

— Mówiąc to — ciągnął Staub — kupiec oddalił się, żeby obsłużyć nowych gości, którzy wchodzili do sklepu, a ja kazałem podać filiżankę czarnej kawy i paląc papierosa czekałem. O wpół do ósmej otworzyły się drzwi tamtego domu i wyszła z nich kobieta prowadzona pod rękę przez mężczyznę. Musiał to być książe Burg Hausen, domyślałem się tego, gdyż z powodu ciemności nie mogłem dojrzeć twarzy. Wybiegłem szybko ze sklepu i zdążyłem przeskoczyć przez ulicę, zanim automobil ruszył. I poznałem kobietę... to była kobieta z ulicy Świętego Jakóba...

— Trzeba było krzyczeć, wołać, kazać aresztować pod jakimkolwiek pretekstem, do dyabła! — krzyknął prefekt podniecony do najwyższego stopnia.

— Nie zdążyłem! — odparł Staub z gestem bezsilności — automobil ruszył całym pędem w stronę bramy Maillot. Zresztą na cóż by się zdały moje krzyki? Kto mógł mi odpowiedzieć. Na ulicy nie było żywej duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O szkoły kresowe.

Tow. Szkoły ludowej w Galicyi pracuje bardzo intenzywnie nad rozwojem szkolnictwa polskiego wszędzie tam, gdzie stan posiadania narodowy jest zagrożony. Utrzymuje ono swym kosztem cały szereg szkół kresowych, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie Galicyi. Pomiędzy tymi zakładami naukowymi niektóre mają specyalnie doniosłe znaczenie narodowe i zasługują na energiczną opiekę społeczeństwa.

Taką polską placówką jest realne gimnazyum i seminaryum naucz. w Białej. Ten zakątek Galicyi, wysunięty ku Śląskowi, zagrożony jest poważnie zalewem niemieckim. Ludności polskiej liczy powiat bialski 84%, lecz pomimo to rząd austryacki przez długi czas nie chciał kreować w tych stronach średnich zakładów naukowych polskich, aby nie drażnić Niemców, którzy roszczą sobie pretensye do niepodzielnych wpływów w tym powiecie. Wobec takiej sytuacyi Tow. Szkoły ludowej z własnych funduszów, przy pomocy ofiarności publicznej założyło oba te zakłady naukowe, a jak były one tam potrzebne, świadczy fakt, iż zaraz w pierwszym roku istnienia zapełniły się młodzieżą polską.

Ponieważ jednak wobec rosnących agend T. S. L. utrzymanie stałe tych szkół napotykało na trudności, rozpoczęto w całym kraju akcyę wiecową, zdążającą do tego, aby skłonić rząd do objęcia obu tych zakładów wychowawczych przez państwo.

Akcya ta, zainicyowana przez T. S. L., znalazła gorące poparcie w społeczeństwie. We wszystkich prawie większych miastach Galicyi odbyły się wiece manifestacyjne.



O szkoły kresowe: Uczestnicy wiecu obywatelskiego we Lwowie podczas przemówienia referenta.



O szkoły kresowe: Wiec obywatelski we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Taki wiec obywatelski, przy wielkim udziale publiczności oraz posłów sejmowych i parlamentarnych odbył się przed kilku dniami we Lwowie w sali „Sokoła". Przemawiał szereg mowców, między innymi poseł Adam, prof. dr. Romer, poseł Hudec.

Wiec jednomyślnie uchwalił wezwanie do rządu w sprawie upaństwowienia utrzymywanych dotychczas przez T. S. L. szkół średnich w Białej.

Nowa synagoga w Przemyślu.

W sobotę, d. 13 b. m. odbyło się w Przemyślu uroczyste otwarcie nowej synagogi przy ul. Słowackiego. Budowa tego gmachu, który pod względem architektonicznym przedstawia się bardzo okazale, trwała dość długo, gdyż już przed 6 ciu laty komitet, z asesorem p. Mojżeszem Scheinbachem i rabinem Schmelkesem na czele, położył kamień węgielny pod budowę synagogi.

Podczas uroczystości otwarcia przemawiali: p. Mojżesz Scheinbach, prezes kahału dr. Jakób Glanz, a aktu uroczystego dokonał rabin miejscowy, Gedalje Schmelkes. W uroczystości tej wzięli także udział: zastępca burmistrza p. dr. Smutny, deputacya starostwa jakoteż liczni goście bez różnicy wyznania.



Nowa synagoga w Przemyślu: Zewnętrzny widok synagogi. (Fot. M. Todt, Przemyśl).



Nowa synagoga w Przemyślu: Wnętrze synagogi.

Kronika tygodniowa.

I niniejszą kronikę zacząć muszę od pogody, nie dlatego przecież, jakobym nie rozporządzał innym materyałem aktualniejszym, ale z tego prostego powodu, iż referent niebieski od tych spraw, przeczytawszy moje zeszłotygodniowe wywody, przyznał im widocznie słuszność. Teraz już Ukraińcy nie będą mogli narzekać na upośledzenie Galicyi wschodniej i polską intrygę, gdyż i zachodnia część kraju nawiedzona została śnieżycą, mrozem i zawieruchami. Zdawało nam się, że to nie początek wiosny, ale przejście od jesieni do zimy.

Ten stan pogody omal nie stał się przyczyną runu na zakłady zastawnicze, skąd zaczęto na gwałt wykupywać futra i paltoty, złożone tam już na letni wypoczynek.

Dziś, gdy to piszę, świeci nam wprawdzie słonko, ale promienie jego nie grzeją wcale, przypominając zupełnie afekty marcowego kawalera. Wstydzi się też i ono i w dniu 17. kwietnia w samo południe, schowa się za plecy księżyca, u nas tylko w ośmiu dziesiątych swej tarczy, gdzieindziej natomiast w całości.

Podobna uroczystość przydarza się podobno tylko co trzysta sześćdziesiąt lat, prawdopodobnie więc nie doczekamy następnej, choć moja teściowa utrzymuje, iż widziała coś podobnego już przed laty i właśnie takiemu zupełnemu zaćmieniu przypisuje okoliczność, iż ś. p. jej małżonek, a wówczas jeszcze narzeczony, zdecydował się poprosić ją o serce, rękę i posag. Głupstwo zrobił biedaczek, gdyby nie ta chwila słabości w czasie całkowitego zaćmienia, teściowa moja byłaby do dnia dzisiejszego panną, a co za tem idzie i ja cieszyłbym się kawalerską wolnością.

Niestety, stało się inaczej, a wszystkiemu winno całkowite zaćmienie słońca.

Przy tej sposobności ma się także rozstrzygnąć spór astronomów francuskich i angielskich o wymiary średnicy księżyca. Różnica wynosi podobno aż cztery kilometry, obecne zaćmienie ma rozwiązać definitywnie kwestyę i wyjaśnić, kto miał słuszność.

Co się mnie tyczy, byłbym za tem, aby księżyc miał jak największą średnicę. Jako zamieszkujący jedną z gmin przyłączonych do Krakowa, gdzie oświetlenie ulic pozostawia bardzo wiele do życzenia, nie miałbym także nic przeciw temu, aby poczciwy księżyc przez cały miesiąc rzucał snopy swego, a raczej pożyczanego, światła na ten padół błota i wybojów, uchroniłby w ten sposób niejednego z wracających późno do domu obywateli od poważnej katastrofy.

Rada miejska powinnaby wybrać specyalną komisyę księżycową, która z odpowiedniemi wnioskami w jak najkrótszym czasie stanęłaby przed plenum.

Oprócz zaćmienia zajmujemy się w Krakowie jeszcze echami Wielkanocy pod postacią różnych spóźnionych święconych jajek. Przy tej sposobności wygłasza się całe szeregi nadzwyczaj podniosłych przemówień, z których wynika jak na dłoni, iż ilu jest w Krakowie demokratów, tylu jest równocześnie Katonów i Arystydesów. *Salus rei publicae* każdemu z nich leży na sercu, o prywacie żaden z nich ani nie pomyśli.

Demokraci z pod znaku *Nowej Reformy*, która podobno już w najbliższym czasie ma zmienić właściciela, wprawdzie oficyalnego święconego nie urządzili, mimo to, przyznać trzeba, porośli w pierze, gdyż udało im się wprowadzić swego delegata do prezydyum Rady miejskiej. Został nim dr. Bandrowski, który wspólnie z nieobecnym przeważnie w Krakowie panem prezydentem i obecnymi wiceprezydentami ma kierować miejską polityką aż do chwili, gdy statut miejski, odpowiednio zmieniony, pozwoli na powołanie trzeciego wiceprezydenta.

Tymczasowo zajmuje się Rada miejska dyskusyą budżetową. Preliminarz na r. 1912 wykazuje w dochodach i wydatkach okrągło 6,700 000 K w myśl zaś wywodów jednego z radców budżetowanie jest normalne, widać w niem zdrową tendencyę mnożenia majątku, intenzywność i prawidłowość. Wprawdzie Kraków nie może się jeszcze mierzyć z innemi miastami, czerpać należy otuchę, że jeśli tak dalej pójdzie, kiedyś stanie się istotnie wielkim.

Przy sposobności omawiania budżetu podnosi się też najrozmaitsze inne sprawy, a pomiędzy niemi najważniejszą jest smutna perspektywa, iż Wielki Kraków w niedługim już czasie będzie miał teatr wraz z dyrektorem i komisyą teatralną, braknie mu jednak artystów i artystek, którzy urządzają gremialną secesyę do Warszawy, gdzie im się otwierają daleko lepsze widoki. Różni mówcy nie szczędzą pod adresem Rady miejskiej, dyrekcyi teatru i komisyi teatralnej nieraz złośliwych, ale przecież uzasadnionych uwag, w pismach napotykamy interwiewy w tej ważnej dla nas sprawie.

Z jednych i drugich wynika, że krakowski teatr nie odpowiada w zupełności swym zadaniom, że sfery miarodajne mogłyby więcej dbać o rozwój tej jedynej w Polsce świątyni sztuki, mającej za sobą tak świetne tradycye. Myśli się wprawdzie o środkach zaradczych, ale kto wie, czy nie późno!... Faktem jest, że Warszawa zdmuchnie nam z przed nosa najlepsze siły naszego dramatu, o nowe trzeba się dopiero starać, a to pójdzie nie tak łatwo. Pan dyrektor (jest to publiczną tajemnicą...) ma węża w kieszeni, komisya teatralna nie zajmuje się wcale losem artystycznej drużyny.

Miejmy przecież nadzieję, że przebudzenie nastąpi, oby tylko nie po niewczasie.

Zresztą w Radzie miejskiej spokój zupełny. Za cenę powołania dra Bandrowskiego w skład prezydyum wyrzekli się demokraci nagonki na dra Lea w sprawie rzekomego zaniedbywania interesów gminnych, mającego być konsekwencyą pobytu jego nad modrym Dunajem, dokąd powołują go obowiązki, połączone ze stanowiskiem prezesa Koła Polskiego. Jest więc i wilk syty i owca cała, Kraków może spać spokojnie, gdyż czuwają ci, którym los jego leży na sercu.

W najbliższym czasie mają być podobno obsadzone trzy wcale dobre posady, na które przynajmniej częściowo reflektują obywatele miasta Krakowa.

O ile wierzyć zapowiedziom codziennej prasy, ekscellencya Badeni wniósł na ręce namiestnika rezygnacyę z marszałkowstwa Galicyi, motywując krok swój nadwątlonem zdrowiem, z tą samą myślą nosi się wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, pan Dembowski, nie mogący dotąd przeboleć straty ośmnastu czy dziewiętnastu par spodni, które skradł mu jakiś złoczyńca, zawakowała też po ś. p. Merunowiczu posada galicyjskiego protomedyka.

Zapatrując się na kwestyę następstwa po nich z tak zwanej obecnie popularnie „platformy" demokratycznej, przychodzimy do przekonania, że chyba stanowisko szefa galicyjskiego szkolnictwa mogłoby się dostać przedstawicielowi demokracyi, co zresztą przewidziała już nawet i *Gazeta poniedziałkowa*, a ona, jak wiadomo, w rzeczach politycznych słyszy nawet, jak trawa rośnie.

Tym kimś, byłby naturalnie nikt inny, tylko chyba jeden jedyny dr. Bandrowski.

Marszałkiem krajowym demokrata, przynajmniej na razie, nie zostanie, nie można się też spodziewać, by kompetował o to stanowisko ludowiec, choćby nawet cieszył się i największem poparciem patryarchy Jana z Dąbnik. Zresztą skutkiem ostatnich procesów politycznych powaga tego stronnictwa ucierpiała bardzo grubo.

Pozostaje więc konserwatysta, socyalista albo Rusin.

Socyalistów jednak w sejmie niema, z pomiędzy ukraińskiej rzeszy chyba Tymko Staruch mógłby się nadawać, on jednak, przynajmniej na razie, nie myśli o czemś podobnem.

Hm, trudno! Niech więc będzie konserwatysta, skoro inny być nie może... Z pomiędzy konserwy wymieniają zaś Abrahamowicza, który spotkałby się zaraz na wstępie z ruską opozycyą i Korytowskiego, cieszącego się ogólnem uznaniem, a co najważniejsze, znającego dobrze naszą kieszeń, nie tak to przecież dawno, jak dzierżył on w Galicyi komendę nad śrubą podatkową.

Objąwszy spuściznę po ekscellencyi Badenim, ekscellencya Korytowski zrezygnowałby zapewne z mandatu do Rady państwa z okręgu podgórskiego, pan mecenas Doboszyński znalazłby więc wdzięczne pole do poświęcenia się dla dobra kraju i ojczyzny.

Nie przesądzajmy przecież wypadków, nasz marszałek to wałny chłop, nie dający się nawet chorobie wziąć za łeb, oby więc jak najdłużej przewodził naszej autonomii, gdyż odpowiedniejszego z pewnością nie znajdziemy.

Okoliczności zmuszają mnie do odstąpienia od zwykłego szablonu, w którym zazwyczaj pomijałem milczeniem najbardziej nawet epokowe wynalazki, lub co najwyżej poświęcałem im krótkie tylko wzmianki. Tymczasem w pismach codziennych napotkałem przypadkowo tak doniosły, iż muszę się przy nim chwilowo zatrzymać.

Zastrzegam się jednak, że czytałem o tem dnia czternastego kwietnia nowego stylu, a w tym dniu właśnie przypada ruski *prima-aprilis*, który także lubi figle płatać dziennikarzom.

Wyczytałem tam, ni mniej, ni więcej, tylko, iż jakowyś profesor Payr w Lipsku uleczył matołkowate dziecko przez przeszczepienie kawałka gruczołu tarczykowego, pochodzącego ze zdrowego osobnika. Po miesięcznej obserwacyi oddano rodzicom dziecko zupełnie uleczone.

Ciekawy jestem bardzo, czy metoda ta nie dałaby się zastosować i do dorosłych, wówczas bowiem dr. Payr mógłby liczyć w Galicyi na ogromne powodzenie, obawiam się nawet, że zabrakłoby w krótkim czasie zdrowych gruczołów, przeznaczonych do szczepienia. Szczególniej nadawaliby się do leczenia nasi wielcy politycy, wielu znakomitych uczonych, część krytyków i znawców sztuki.

Do tejże samej rubryki zaliczyć muszę i odkrycie, o którem zresztą na innem miejscu mowa jest w *Nowościach*, autor jednak artykułu z innego zupełnie punktu widzenia zapatruje się na sprawę, która pod względem naukowym jest pierwszorzędnego znaczenia.

Rozchodzi się, jak się zapewne domyślą Szanowni Czytelnicy, o odkopany właśnie w Pompei bar amerykański z całem jego urządzeniem. Jest to jeden dowód więcej, że najstarszą nacyą na świecie jest przecież propinacya, bez której nie mogli się obejść nawet starożytni Rzymianie, a i bł. pam. Noe otaczał ją też swymi względami.

W Pompei znaleziono sympatyczną knajpkę, coś w guście krakowskiego Wentzla lub Hawełki. Zdawać się mogło, że goście przed chwilą dopiero opuścili lokal, znaleziono nawet parasol, który zostawił jakiś zapominalski profesor...

Natrafiono na resztki niespożytej biesiady i książkę, w której gospodarz zapisywał „grzechy" swych gości, stwierdzono, że w piwnicach znajdował się wodociąg i cały magazyn chemikaliów, ułatwiających wytwarzanie na miejscu prawdziwego falerneńskiego „węgrzyna"...

Dla filologów pole do popisu nielada, teraz dopiero dowiemy się z całą pewnością co jedli i pijali starożytni Rzymianie i jak się zachowywali, gdy byli trochę „trąceni".

Akademia Umiejętności poświęci tej kwestyi bodaj jeden rocznik z działu rozpraw z zakresu starożytnej filologii, Rada Szkolna dozwoli na zmianę istniejących już podręczników na nowe, w których będzie już podobizna oryginalnego amerykańskiego baru w Pompei z przed dwu tysięcy lat.

I ja także zabieram się do popełnienia naukowej rozprawy na temat: „Kiełbasa wyborcza w starożytnym Rzymie", zwłaszcza, że jeden z mych przyjaciół, bawiący właśnie we Włoszech, nadesłał mi kawałek suchej kiełbasy, znalezionej wśród ruin Pompei.

Jeżeli znane były wówczas propinacye i wybory, bez kiełbasy wyborczej chyba obejść się nie potrafiono.

Aby szanowne niewiasty nie narzekały na mnie, że jestem zdeklarowanym nieprzyjacielem rodzaju żeńskiego, ku podniesieniu serc i ducha obwieszczam światu, że amerykańska awiatorka, Quimby, przeleciała onegdaj ponad kanałem la Manche zdobywając w ten sposób rekord, gdyż bab tutaj dotąd nie było... Rugują nas zewsząd na ziemi, rugują na wodzie, obecnie zabierają nam z przed nosa i powietrze...



Festival muzyki polskiej: Kapelmistrz Grzegorz Fitelberg.



Festival muzyki polskiej: Kompozytor Karol Szymanowski.

Festival muzyki polskiej.

Podczas gdy polskie sztuki plastyczne oddawna już wyrobiły sobie zaszczytną opinię zagranicą i spotkały się z zasłużoną oceną, młoda muzyka polska zaledwie dopiero zaczyna wychylać głowę na Europę, a wśród swoich musi jeszcze nieraz walczyć z uprzedzeniem i niechęcią. W Krakowie tych uprzedzeń bodaj najwięcej, z drugiej strony jednak żadne z wielkich miast polskich nie ma tak mało sposobności do poznania i zrozumienia tego, co w dziedzinie muzyki tworzą młodzi, zapatrzeni na Zachód. To też ze wszech miar szczęśliwą myślą było zrekapitulowanie naszego dorobku w dwóch uroczystych koncertach, wykonanych przez pierwszorzędny światowy zespół orkiestrowy, pod dyrekcyą wybornego polskiego kapelmistrza, który zaczyna być sławą już nietylko lokalną. Festival muzyki polskiej z udziałem orkiestry wiedeńskiego „Konzertverein" pod dyrekcyą nowego kapelmistrza opery wiedeńskiej, Grzegorza Fitelberga, zapowiedziany na dni 24 i 25 kwietnia, obudził też niebywałe zainteresowanie, które objawia się nietylko w Krakowie, ale i na prowincyi, a nawet w Królestwie.

Z dwóch koncertów jeden w całości poświęcony będzie tak w krótkim czasie wsławionemu K. Szymanowskiemu, drugi zaprodukuje dzieła nieodżałowanego M. Karłowicza, Ludomira Różyckiego, twórcy opery „Bolesław Smiały" i tylu dzieł symfonicznych w wielkim stylu, oraz dyrygenta festivalu Fitelberga. Będzie to w całem słowa znaczeniu święto muzyki polskiej, którem dyrekcya koncertów krakowskich koronuje tegoroczny wspaniały sezon.

Dziesięciolecie stowarzyszenia zawodowego.

Jednym z najważniejszych czynników, służących do poprawy bytu klas pracujących, jest niewątpliwie assocyacya. Powstają też coraz liczniej organizacye i stowarzyszenia, które mają na celu roztoczenie opieki nad interesami zawodowymi swych członków. Związki te, oparte na zasadach wspólności zawodowej, rozwijają się bardzo dobrze, a gromadząc znaczne nieraz fundusze, mogą również przychodzić i z wydatną pomocą materyalną.

Jedno z tych stowarzyszeń, „Własna pomoc katolickich kucharzy w Krakowie", obchodziło w d. 16 b. m. uroczyście dziesięciolecie swego istnienia. Uroczystość miała przebieg bardzo serdeczny, a to głównie dzięki staraniom długoletniego prezesa stowarzyszenia, p. Andrzeja Styszki, który jako jego założyciel godność swą piastuje już dziesięć lat.

Rano odbyła się uroczysta Msza św. w kościele OO. Kapucynów, a wieczorem podejmowało Stowarzyszenie bankietem gości i delegatów pokrewnych organizacyi, którzy w uroczystości wzięli udział.

Illustracya nasza przedstawia grupę członków stowarzyszenia i gości w czasie bankietu w sali hotelu „pod Różą" w Krakowie.



Dziesięciolecie stowarzyszenia zawodowego: Jubileuszowy bankiet stow. „Własna pomoc katolickich kucharzy" w Krakowie.

W sprawie naszej wielkiej Szarady.

Stosownie do zawiadomienia, ogłoszonego w swoim czasie, odbyło się w dniu 12 kwietnia b. r. w lokalu Redakcyi publiczne losowanie nagród, przeznaczonych dla P. T. Prenumeratorów, którzy nadesłali trafne rozwiązanie **Wielkiej Szarady konkursowej.**

Nagrody otrzymali:

1. Automobil: Nr. losu 1579. Osiński Jan, Kraków.
2. Złoty zegarek: Nr. losu 792. Fischer Gustaw, Wiedeń.
3. Damski złoty łańcuszek: Nr. losu 105 Radomski Józef, Rzeszów.
4. Rower: Nr. losu 2023. Zaleski Hipolit, Wilno.
5. Dubeltówka systemu Lancaster: Nr. losu 1064. Wincentowicz Jan, Kraków.
6. Gramofon: Nr. losu 42. Janicka Marta, Poznań.
7. Pierścionek ze szmaragdem: Nr. losu 478. Korzonek Wanda. Rzeszów.
8. Garnitur do palenia: Nr. losu 221. Lipowski Bogusław, Kijów.
9. Neseser do podróży: Nr. losu 825. Sawicki Henryk, Warszawa.
10. Bransoleta złota: Nr. losu 1387. Maciejowska Helena, Winnica.
11. Srebrna papierośnica: Nr. losu 2108. Ostrowska Helena, Podgórze.
12. Lampa postumentowa: Nr. losu 567. Troczyński Jan, Warszawa.
13. Serwis porcelanowy do herbaty: Nr. losu 1771. Bukowski Jan, Pilzno.
14. Kosz na owoce: Nr. losu 12. Romanowski Karol, Warszawa.
15. Laska ze srebrną rączką: Nr. losu 360. Dąbrycz Karol, Sanok.
16. Przybory do golenia: Nr. losu 1304. Marczyński Henryk, Sandomierz.
17. Toaletowe przybory damskie: Nr. losu 1078. Kamiński Leon, Radomyśl.
18. Lornetka teatralna: Nr. losu 2147. Włodek Hilary, Kraków.
19. Garnitur na biurko: Nr. losu 973. Klimek Józef, Rzeszów.
20. Torebka skórzana damska: Nr. losu 1391. Reim Leon, Płock.
21. Portfel na banknoty: Nr. losu 978. Sołtykowski Tadeusz, Dębica.
22. Neseser z przyborami do szycia: Nr. losu 340. Mazaraki Michalina, Krasne.
23. Portmonetka ze skóry: Nr. losu 1142. Gidlewski Józef, Lwów.
24. Kasetka papieru listowego: Nr. losu 93. ks. Krynicki Emilian, Bobiatyn.
25. Ozdobna kasetka pomadek. Nr. losu 545. Arbesbauer Marya, Lwów.

Nagrody w książkach otrzymali:

Nr. losu 18. J. J. Hliboka
„ „ 379. Stow. kat. robotn. „Praca“ Karwina.
„ „ 1165. Klasztor OO. Dominikanów, Podkamień.
„ „ 227. Rogoyski Stan., Bochnia.
„ „ 816. Grzesiak Teofil, Kotowa Wola.

Wydawanie nagród nastąpi w lokalu Redakcyi w najbliższym czasie. Należy się po nie zgłosić osobiście lub też wskazać dokładny adres, pod którym na koszt wygrywających zostaną pocztą rozesłane.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 14.

Logogryf:

R u d k i
L e ż a j s k
T ł u m a c z
B a r a n ó w
Z a l e s z c z y k i
R a d y m n o
B a c h ó r z
B i e c z
G o r l i c e
B r z e s k o
S a n o k
B i a ł a
G r z y m a ł ó w
Ś n i a t y n
K o ł a c z y c e
B r o d y
Z ł o c z ó w
B o c h n i a

Szarada: Katarynka

Zadanie do przestawienia:

Czapka, papką i szkapką,
Solą, wolą i rolą
Ludzie ludzi niewolą.

Bilety wizytowe: Radny miejski Korespondent.

Przysłowiówka: Polegaj na nim, jak na Zawiszy.

Łamigłówka:

Wór
ewa
sok
oko
łan
eli
gnu
oda
ali
len
lak
era
lis
udo
jar
ara

Łamigłówka tatrzańska:

Zawrat
Antołówka
Kużnice
Olczyska
Pieniny
arógaibaB
Nosal
elah

Zadanie do przestawienia: Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: M. Planecka Kraków, F Gebhardt Kraków, J. Roland Prądnik Czerwony, H. Kapalska Lwów, J Piękoś Sanok. H Mizerski Stanisławów, A. Biliński Lwów, J. Bałuk Kołomyja. A Siatka Kraków, F. Horodyski Warszawa, M. Gryziecka Radomyśl, Z. Horwath Sandomierz, K. Radoszewski Tarnobrzeg, R. Kinalski Tarnów, M. Scholz Kraków, H Linderska Zakopane, K. Lisowski Kołomyja, J. Czernicki Kraków, W. Pick Warszawa, J. Obst Łódź, K. Swirski Sandomierz, K Kwaśniewski Piotrków, W. Bandrowski Lwów, S. Ostrowski Częstochowa, H Więckowska Czerniowce, K. Kalinowska Koło, H. Schwarz Warszawa, K. Link Lwów, S. Stawarski Poznań, M. Krawecki Radom, J. Trepka Lublin, L. Kamiński Petersburg, S. Karwowski Poznań, K. Zegartowska Bogucice, S. Kowalówka Kraków, S. Reich Łódź, Z. Dębiński Bochnia, S. Niżyński Lwów, Z. Marynowska Kraków, S. Muthsam Kraków, A. Zawadówna Kraków, S. Bobrowski Warszawa, D. Sedyńska Kraków, J. Jakubowska Kraków, A. Dużak Kraków, F. Nowacki Przemyśl, S. Kozłowski Piotrków, J. Janik Drohobycz, H. Wiewiórowski Sambor, T. Chrzanowski Suwałki, M. Toporowski Lwów, R. Łysakowski Sichów, M Orlińska Lwów, L. Aleksandrowicz Płock, A. Gralewski Kraków, E N estenberger Kraków, J Strojek Tarnopol, I Brzostowski Kraków, Z Topolnicki Kamieniec, M. Cichocka Żabno, M Sadowska Poronin, H Pankiewicz Skierniewice, J Ryglicki Poznań, M Klaprholz Rzeszów, J. Zaleski Czerniowce, S. Bukowski Równo, H. Maciejowska Winnica, H Gawlik Jabłonów, M Sokołowski Kraków, K. Garliński Lwów, S. Mróz Lwów, T Mazaraki Sandomierz, J Przybysławski Żabno, G Ossowski Pilzno, J Zawadzki Stryj, J. Jaglarz Rzeszów, M. Lichańska Petersburg, J Baziak Stanisławów, K Armatys Lwów, H. Biesiadecka Kraków, W. Borkowski Kraków, J. Czarkowski Sosnowiec, K Gliński Kołomyja, H Kozicka Częstochowa, M Misińska Lwów, K Brzeski Piotrków. F Bättenfeind Kołomyja, M. Wojciechowska Jarosław, M Łapiński Tarnów, T Leszczyński Wadowice, E Bernatowicz Jasło, D. Engelberg Gorlice, J Jahoda Cieszyn, H Piątek Podwołoczyska. B. Trojacki Lwów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Lasocińska Rzeszów, A Gródlski Nowa Wieś, J. Gruber Kraków S Karczmarski Poddębice, R Wyka Sambor, J Zachara Mielec, R Gadomski Zakopane, T. Kozarska Końskie, B Zapałowicz Czerniowce, Z Sterling Wiedeń, W Potocka Kraków, J Wilczkiewicz Drohobycz, R. Dębicki Lwów, C. Antosz Kalisz. H. Jagusińska Sambor. A Kowalski Jasło, J Gruszczyńska Rzeszów, S Wojakowski Petersburg, H. Broda Lwów, M. Barnat Złoczów, J. Fijałkowski Złoczów, F. Horak Oświęcim, T Nikiel Kraków, M. Arbesbauer Lwów, ks. E Krynicki Bobiatyn, K. Szumańska Rawa Ruska, M. Serbeńska Budzanów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. H. Gawlik, Jabłonów. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. M. Borzysławski, Łuków: Kwit otrzymaliśmy.

WP. W. Herzig, Piotrków: Kwit otrzymaliśmy

WP Jakób Wojtaś, Milici, (Bośnia): Rozwiązanie zapisane jest pod Nr 829

WP. Józef Wałęga, Szczyrek: Powieść Przyborowskiego p. t. „Krew“ musieliśmy przerwać z powodów cenzuralnych. Nie wiemy, czy i kiedy uda się ją autorowi przerobić.

WP. Stanisław Lorens, Trzebinia: Nadesłany nam kupon do rozwiązania szarady konkursowej wypełniony jest nazwiskiem Stanisław Lorens, Trzebina, ulica Kolejowa. Dołączono nowych wyrazów 401

X. Y. Kraków: Konkurs o nagrodę sto koron za największą liczbę nowoutworzonych wyrazów rozstrzygnięty będzie w początkach maja, po sprawdzeniu nadesłanych nam spisów.

Głosy publiczne.

Zjazd techników kolejarzy. VI. Zjazd Techników Polskich, który odbędzie się w Krakowie w czasie od 12 do 16 września b. r. obejmie zjazdy zawodowe, a pomiędzy nimi I Zjazd Polskich Techników Kolejowych. Komitet tego zjazdu (przewodniczący Wł. Zborowski, c. k. Dyrektor Kolei Państw. w Krakowie) zwraca się do techników kolejowych z usilną prośbą o wzięcie udziału w zjeździe. Wyjaśnień udziela sekretarz komitetu K. Ciechanowski, Kraków, c. k. Dyrekcya Kolei Państw.

Ze świata kobiecego.

Toalety poważne.

Byłam przed kilku dniami na walnem zgromadzeniu pewnej instytucyi, w którem brali udział



Suknia żałobna.

reprezentanci najpierwszych sfer społecznych: arystokracyi, obywatelstwa i przemysłu. W czasie arcy-nudnego sprawozdania skarbnika stowarzyszenia wodziłam oczyma po sali i, przyznaję, doznawałam wrażenia niemiłej dysharmonii, czegoś, co było tem dla wrażliwości naszej, skomunikowanej ze zmysłem wzroku, czem byłoby dla zmysłu słuchu przeplatanie sonaty Griega przyśpiewkami Namysłowskiego! Wśród ciemnych ubrań panów, wśród przeważnej ilości czarnych okryć pań, tu i owdzie odskakiwała od tła toaleta krzykliwa, kapelusz ekscentryczny, jakiś szczegół rażący oczy swą barwnością, lub przesadną formą. Przyszło mi wówczas na myśl, jak czasami panie nie zastanawiają się nad tem, że zbytek stroju bywa nieprzyzwoitym i niemiłym w nieodpowiednich okolicznościach. Każda z pań przecież ma jakąś spokojną toaletę w swej garderobie, a lepiej przecież przyjść na zebranie w sukni codziennej, niż zbyt strojnej. A ponieważ niektóre panie sprawiają sobie jeden kapelusz, który ma być *le dernier cri de la mode*, a przytem strojny i okazały, śmiem radzić, aby w tym wypadku panie na zebrania przychodziły, tak jak na widowiska, w chusteczkach, które pozostawione wraz z okryciem w przedpokoju, lub przerzucone przez rękę, pozwolą danej osobie wystąpić w samem uczesaniu, które jest zawsze odpowiedniem.

Wogóle zdaniem mojem o wiele łatwiej ubrać się strojnie, niż skromnie. Gdy rozporządzamy odpowiednią sumą i możemy zwrócić się do pierwszorzędnego magazynu, z pewnością nie doradzą nam tam stroju niegustownego. Inna rzecz przy obmyślaniu sukien codziennych i przeróbek uskuteczniany zazwyczaj w domu przez szwaczkę, płaconą od dnia. Panie te tyle miały już do czynienia z forsownemi przeróbkami, w których tem, co się ma pod ręką, nieraz nieharmonizującem z całością, przywraca się strojny i modny wygląd toalecie, że musiały skoszlawić sobie gust i o tyle tylko mogą stworzyć coś ładnego, o ile czuwa nad niemi osoba mająca smak. Radzę przeto przy przeróbkach nie usiłować nigdy nadać toalecie charakter strojniejszy, niż miała pierwotnie. Lepiej jest zrobić ją modną a skromniejszą. Gdy idzie przeto o rozszerzanie spódnic, lub odpowiednie przybranie stanika, nie uciekać się do brokatów i materyj *chiné*, do deseni tureckich, lub kwietnych, stokroć lepiej ograniczyć się jedwabiem w tym kolorze, co i suknia, taftą lub *liberté*. Polecam natomiast sutaszowanie, lub naszywanie tasiemkami, pozostawiające sukni charakter poważny, a kryjące sztukowania. Przy jasnych sukniach gipiura, lub walensieny oddają tę samą przysługę.

Konieczność przeróbiań zachodzi szczególniej, gdy którą z pań zaskoczy żałoba, tembardziej, że jest ona obecnie i mniej surową i ogólniejszą, niż niegdyś. Dawniej nosiło się żałobę tylko po rodzicach i dziadkach, ale była ona przestrzeganą w najdrobniejszych szczegółach, całości zaś nadawała charakter sztywny i surowy. Nie mówimy już o latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy na krynolinowatej spódnicy naszywano dwie białe taśmy, które zmodyfikowane zostały później przez przykrywanie ich krepą, a w końcu zastąpiono samą krepą. Ale i to szerokie naszycie w harmonii ze sztywnym, prostym welonem, stanowiącym rodzaj futerału dla całej osoby, było czemś niezmiernie surowem i psującem sylwetkę nawet najładniejszej kobiety. Dziś żałoba nosi się i po rodzeństwie i po dalszych krewnych, ale pozwala na różne wdzięczne urozmaicenia. Kapelusz można przybrać koronką lub wypustką białą, welon obszywa się matowemi, czarnemi perełkami, a bluzki białe, przykrywane czarną koronką, noszonemi są już po trzech miesiącach żałoby nawet po rodzicach. Możemy tylko przyklasnąć tym pożądanym zmianom.

Ramo.



Suknia wizytowa z tafty mieniącej zielonej z lila, przybrana plisowaną falbanką i guzikami w jednym kolorze. Kołnierz z białej koronki.



Piłki nożne

LAWN-TENNIS

Rakiety, prasy do tychże.
Piłki, siatki i wszelkie przybory sportowe.



Wrotki
ameryk. łyżwy na kółkach.



APARATY GIMNASTYCZNE
angielskie, systemu Autogymnast Whitely. Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.

PRZYBORY RYBOŁOWCZE
w największym wyborze.

Najlepsze FARBY OLEJNE
Lakiery, emalie, glazury bursat. Masa francuska, Cirine i wosk
Środki do czyszczenia metali.
Nowość! **„PERRUGINOL"** Guma szmirglowa na rączkach do czyszczenia metali — praktyczna Nowość!

polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

FARBY DO PISANEK I POTRAW
Kompozycye do sporządzania likierów Galaretki drożdżowe. Artykuły piwniczne: pipy, korki, kapsle, węże gumowe.
Nowość! Hanaka pat. maszyna froterująca i woskująca równocześnie, sztuka K 24·—

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY
z najsłynniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.
Najświeższe nowości zawsze na składzie.
ŚMIGUSY w różnych kształtach. Grazya Matuli do wąsów.
Woda kolońska i perfumy na wagę.
Artykuły toaletowe i kosmetyczne



ogłaszane w „Tygodniku" i „Świecie" warszawskim zawsze na składzie



MYDŁA
o silnych zapachach 1 kg. Kor. 1·80.
Kwiatowe w karton. 6 szt. Kor. 1·—.

Środki do barwienia i konserwowania włosów.

Zbyteczne włosy z twarzy i rąk itd. bezboleśnie, z cebulkami, raz na zawsze pod gwarancyą. lub zwrot pieniędzy, usuwa najnowsza metoda „Antipilox". Cena 2 K, na całe ciało 8 K. Porto 20 h, (80 kop., porto 20 kop. także w markach).

Niema bólu zębów, przykrego zapachu ust, które powodują zepsute zęby, gdyż każdy „Plombusem" (kompozycya Aluminiowa) sam zaplombuje zęby. Sposób użycia i czyszczenia zębów dołączamy. Cena 1 K, (40 kop.) też w markach. Porto 10 h, (20 kop.)

Nie trujcie się nikotyną!
Pastylki dra Laboschina odzwyczajają pod gwarancyą od palenia zupełnie, lub dowolnie ograniczają palenie. — Cena 2 K (80 kop., porto 20 kop.) Do nabycia też w aptekach i droguer.

Piękność twarzy, **Cudną cerę, zniknięcie zmarszczek,** piegów, plam, pryszczy, wągrów i t. p. nieczystości skóry, osiągnąć można tylko przez **aparat „Amo"** patentowany. Użycie tegoż nadaje świeżą różową cerę, gdyż wszelkie nieczystości krwi psujące cerę, usuwa się naciskiem atmosferycznym. Precz z wszystkiemi reklamowanemi maściami. Tylko naturalne działanie apar. **„Amo"** może być skuteczne. Nie psujcie cery środkami chemicznymi. Cena aparatu 3 K 60 h, porto 45 h (1 rb. 42 kop, porto 30 kop). Jeżeli nie poskutkuje zwrot pieniędzy,



Świadectwo: Z mnóstwa listów z podziękowaniem podajemy jeden, jako najcharakterystyczniejszy:
Wielmożny Panie! Zamówiłem aparat „AMO" prawie przez żart, jak się zamawia różne środki na piękność, ale przyznam się. że nie wierzyłem w skutek, ot myślałem: Spróbuję! Spotkał mię jednak przyjemny zawód. Już po pierwszym masażu który zrobiłem tym aparatem *po gruntownem wymyciu twarzy* ciepłą wodą i mydłem. aż zadziwiłem się, tyle nieczyst ści wprost brudu, aparat ten z twarzy wyciągnął. Po kilku dniach cera pomimo, że zawsze byłem blady, zaczynała różowieć, wyrzuty zaczęły niknąć jeden za drugim. wągry szczególnie na nosie znikały i co najdziwniejsze zmarszczki pod oczami i na czole znikły prawie zupełnie. Niewiem jak mam podziękować i t. d
Proszę przysłać dla mych znajomych a mianowicie: (dla... następujące zamówienia). *M. B.*
Lwów, 12 stycznia 1911 r.

Wszystkie powyższe przedmioty wysyła Agencya **„Stella", Kraków, Zacisze 7, parter Oddział D.** w Austryi też za zaliczką. — Cenniki darmo.

PSY CZYSTEJ RASY
wszelkiego rodzaju dostarcza najtaniej **hodowla psów Wrszowice-Praga.**
Illustrowany cennik wysyła się za poprzedniem nadesłaniem marki 20-halerzowej.



ŚCIBOROWSKI.K

Kraków, Floryańska 13
poleca
NA SEZON WIOSENNY i LETNI

Płaszcze angielskie,

kostyumy, bluzki jedwabne, wełniane i etaminowe, **szlafroki, sukienki** batystowe i etamin, **szale, rękawiczki, pończochy** i t. d.

Rzadka sposobność dla każdego!

Wysyłam od 1 marca 1912 celem skutecznej reklamy po własnej cenie kosztu

5000 sztuk



5000 sztuk

najnowszego patentow. przyrządu do
wzmacniania mięśni!
15 minut dziennie!
Dla słabowitych mężczyzn, kobiet i dzieci, szczególnie polecane dla młodzieży szkolnej
jako trwały i najtańszy środek do pobudzenia normalnej cyrkulacyi krwi i wyrobienia wszelkich muskułów górnej części ciała.
Cena wraz z oryg. kartonem kor. 3·—.
Przy poprz. nadesł. należytości franko.
Matth. Tadla, Wiedeń I., Universitätsstr. 5.

Magnetyczno-elektryczne



ZAPALNICZKI
dla stałych **motorów benzynowych, benzolowych i z gazem** ssącym oraz **lokomobil.**
Biuro handlowe
Wiedeń III., Disslergasse 1 e. Telefon 664.

Cztery tygodnie na próbę



i dla oglądnięcia wysyłam moje znakomite rowery marki **„BOHEMA"** i gwarantuję pisemnie za dobre wykonanie i materyał. Reperacye i części składowe jaknajtaniej.
F. Dušek, fabryka rowerów **w Opočno** stacya kolei państw. 2066 (Czechy). Illustr. cenniki darmo.

Julian Dąbrowski we Lwowie

ul. Akademicka 3, vis à vis Hotelu George'a
od wielu lat zaszczytnie znany jedyny w Galicyi
Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski
połączony z dwoma pracowniami.
Kupuje: **Brylanty, perły, złoto, srebro** etc. również przyjmuje stare **kosztowności w zamian za nowe**
Wszelkie zamówienia z prowincyi uskutecznia się jak najrychlej.
Wielki wybór pierścionków zaręczynowych, szpilek i pierścionków bukietowych.



Tylko wprost
z Pierwszej śląskiej fabryki „SUDETIA"
Jägerndorf 17 (Slask austr.)
kupujcie materyały na ubrania
dla Panów i Pań jakoteż i **śląskie płótna**
najlepszego gatunku po najtańszych cenach fabrycznych
Zachwycające nowości sezonowe! — Resztki za bezcen. Prosimy zażądać wzorów!

---

500 Koron!!
zapłacę temu, komu moja maść „Ria" niszczycielka korzeni w trzech dniach bez bólu nie usunie nagniotków, skóry zrogowaciałej i kurzawek. Cena 1 słoika razem z pisemn. gwarancyą K 1·—
Kemény, Kaschau
I. Fach poczt. 12/59, Węgry.

Główny skład Pathéfonów

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger, Kraków, Szewska 22

Senzacyjna nowość! **Telefon 305.** **Senzacyjna nowość!**
I. artyst. serya na podwójnych płytach 35 cm. **po K 6·—,** naśpiewana przez słynnego tenora włoskiego Aristodemo **Giorgini.** Płyty te są tak skończenie doskonałe, że stanowią epokę dla systemu Pathé!

86241 Mefistofele (Boito) — *Dai campi. dai prat*
Mefistofele (Boito) — *Giunto sul passo estremo*
86243 Tosca (Puccini) — *Recondite armonie*
Tosca (Puccini) — *E lucean le stelle*
86245 Elixir d'Amore (L') (Donizetti) — *Una furtiva lacrima*
Marta (Flotow) — *M'appari tutto amor*
86247 Fedora (Giordano) — Racconto di Loris - parte I-a
Fedora (Giordano) — Racconto di Loris - parte II-a
86250 Pescatori di Perle (I) (Bizet) — *Della mia vita rosa assopita*
Sonnambula (La) (Bellini) — *Prendi l'anel ti dono*
86252 Manon (Massenet) — *Ah dısvar!*
Luisa Miller (Verdi) — *Quando le sere al placido*
86253 Fedora (Giordano) — *Amor ti vieta*
Adriana Lecouvreur (Cilea) — *No, più nobil tu sei*
86255 Rigoletto (Verdi) — *Questa o quella*
Rigoletto (Verdi) — *La donna è mobile*
86259 Boheme (La) (Puccini) — *In povertà mia lieta*
Fanciulla del West (La) (Puccini) — *Ch'Ella mi creda*
86261 Don Pasquale (Donizetti) — *Cercherò lontana terra*
Don Pasquale (Donizetti) — Serenata
86265 Favorita (La) (Donizetti) — *Spirto gentil*
Duca d'Alba (Il) (Donizetti) — *Angelo casto e bel.*

Magazyn Bielizny Franciszka Martina

w Krakowie, Rynek gł. L. 6 (szara kamienica).

Poleca **pończochy, skarpetki** wełniane, bawełniane, „fil de conce" i jedwabne. Wielki wybór **krawatów** dla Pań i Panów. **Boa** z piór, **szale** jedwabne, gazowe i wełniane. **Halki** w rozmaitych jakościach i kolorach, **reformy** dla Pań oraz **kompletne wyprawy ślubne.**
Towar doborowy! Ceny niskie!
(W niedziele i święta sklep zamknięty).

Magazyn bielizny męskiej i damskiej
oraz wielki wybór towarów trykotowych

F. BAŁABUSZYŃSKI

w Krakowie, ulica Szewska L. 10

Skład płócien — szyrtyngów i bielizny stołowej — wyprawy ślubne — płótna krajowe.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

1

ROZDZIAŁ I.

Miss Isabel Thorne.

Dziwnem miastem jest Waszyngton. Pozornie, zewnętrznie jest to tylko środowisko pełne wykrętów konwencyonalnych, zajęte używaniem pospolitych przyjemności życiowych, niechętne, zblazowane nawet, i zawsze wytwornie, chociaż zimno grzeczne. Ale poniżej cichej, równej powierzchni, dziwne prądy krążą, intrygi się nie kończą nigdy i sroga walka dyplomatyczna wre bezustannie. Przypadkowo tylko, od czasu do czasu wyskakuje na spokojnej powierzchni bąbel i pęka z łoskotem, którego echo obiega świat cały. Czasami jakaś dynastya się wstrząśnie, naród zadrży, przewrót w ministeryum nastąpi, ale rzeka wciąż płynie i znowu spokój na jej powierzchni panuje.

Nikt nie wie, co się dzieje w głębiach, chyba ktoś, kto jest wielkim mistrzem dyplomacyi.

Takim jest Waszyngton. Można tu spotkać zebranych przy obiedzie przedstawicieli wszystkich narodów, wszystkich państw. Oto angielski ambasador, starannie wygolony, dystyngowanie wyglądający starszy jegomość; obok, zwinny, żywy, gadatliwy Francuz; dalej wysoki przedstawiciel Rosyi gładzi długą blond brodę, słuchając flegmatycznego ambasadora Niemiec. Przedstawiciele państw i państewek wschodnich olśniewają grą tysięcznych barw i złoceń swych mundurów.

Reprezentanci wszystkich państw zgromadzili się przy „dyplomatycznym“ obiedzie, po którym ma nastąpić bal.

Włoski ambasador, hrabia Rosini, starał się wytłumaczyć podobnej do lalki żonie chińskiego ministra jakieś francuskie przysłowie, gdy służący nachylił się nad nim i położył obok nakrycia zapieczętowaną kopertę.

Hrabia rozejrzał się dokoła, przeprosił panią Qiong Li-Wi i otworzył kopertę. Wewnątrz znajdowała się ćwiartka papieru, na której skreślone były ręką jego sekretarza te słowa:

„Jakaś pani czeka na pana hrabiego. Twierdzi, że musi widzieć się z nim natychmiast w sprawie pierwszorzędnej wagi“.

Hrabia przeczytał notatkę parę razy ze zmarszczonemi brwiami i odpisał na niej ołówkiem:

„Dziś w nocy niemożliwe. Proszę powiedzieć, żeby zgłosiła się jutro w ambasadzie o wpół do dziesiątej“. Złożył notatkę, wręczył ją służącemu i powrócił do rozmowy z panią Wi.

W pół godziny później ten sam służący położył przed nim drugą, również zapieczętowaną kopertę. Ambasador odsunął ją niecierpliwie na bok, lecz po chwili ciekawość wzięła górę. Hrabia otworzył kopertę i przeczytał:

„Trzeba, żeby pan zaraz przybył do ambasady“. Napisane to było kobiecem, nieznanem mu pismem, bez podpisu. Hrabia skrzywił się lekko, patrząc ze zdziwieniem na kartę, po chwili odwrócił ją. Na drugiej stronie zobaczył znak, który widocznie był mu znany, gdyż zdziwienie odbiło się na jego zimnej twarzy. Po chwili wyrażała ona już żywe zainteresowanie. Wkońcu powstał, przeprosił zgromadzonych i opuścił pokój.

Automobil jego czekał przed domem.

— Do ambasady! — rozkazał szoferowi.

W pięć minut później był na miejscu. Sekretarz spotkał go w hali.

— Ta pani oczekuje w gabinecie pana hrabiego. Wręczyłem jej odpowiedź, lecz oznajmiła mi, iż musi się widzieć natychmiast z panem hrabią i że chce sama napisać. Kartkę jej przesłałem panu hrabiemu.

— Dobrze — odparł ambasador. — Jakie nazwisko podała?

— Żadnego, powiedziała, że to niepotrzebne.

Hrabia złożył płaszcz i kapelusz i wszedł do swego gabinetu z zagadkowym wyrazem twarzy.

Przy oknie stała, spoglądając przez nie na jasno oświetlone miasto, młoda, wysokiego wzrostu kobieta, ubrana we wspaniałą balową suknię, odsłaniającą prześliczne ramiona. Na odgłos kroków, odwróciła się i hrabia znalazł się wobec pary jasnych, szaro-niebieskich oczu, patrzących z otwartością pełną dziwnego, kuszącego wyrazu. Nie można było nazwać jej piękną, ale jej jasny uśmiech był niesłychanie czarujący i nadawał twarzy niepospolity wdzięk.

Hrabia skłonił się nizko i zamknął za sobą drzwi.

— Jestem na pani usługi — rzekł w tonie głębokiego szacunku. — Proszę mi przebaczyć opóźnienie w przybyciu.

— Stało się bardzo nieszczęśliwie, że nie napisałam odrazu pierwszej kartki — tłumaczyła się z wdziękiem. — Zyskałoby się przez to trochę czasu. Czy pan hrabia ma moją kartkę?

Ambasador wyjął ją i podał w milczeniu.

Kobieta zapaliła zapałkę, spaliła kartkę, trzymając ją w ręce, niedopalony kawałek rzuciła na srebrną tacę i na nowo podpaliła. Gdy cała garstka obróciła się w popiół, kobieta zwróciła do ambasadora twarz rozjaśnioną uśmiechem.

— Czy obiad już się skończył? — zapytała.

— Nie, pani, i zapewne potrwa jeszcze z godzinę.

— A więc się nic złego nie stało. Obiad nie ma dla mnie wielkiego znaczenia, ale chciałabym bardzo być później na balu. Czy mógłby pan hrabia wprowadzić mnie?

— Nie wiem, pani, jakbym to mógł uczynić — odpowiedział ambasador nieufnie. — Będzie to chyba bardzo trudnem i...

— Ale napewno mógłby to pan hrabia urządzić jakimś sposobem — przerwała mu sztywnie. — Najwyższy dyplomatyczny przedstawiciel tak wielkiego narodu nie powinien napotkać trudności w załatwieniu tak drobnej sprawy — dodała z uśmiechem.

— Pani daruje — upierał się ambasador — ale wszystko, co wychodzi za ramy codzienności, tu, w Waszyngtonie zwraca na siebie uwagę. A sądzę, po sposobie ukazania się pani, iż właśnie chodzi pani o to, żeby nie ściągać na siebie ciekawych spojrzeń.

Kobieta spojrzała na niego z zagadkowym uśmiechem.

— Zdaje mi się, panie hrabio, że pan nie zna kobiet — powiedziała wreszcie powoli. — Nic nie ma droższego dla kobiecego serca, jak zwrócenie na siebie uwagi. Ale jeżeli się pan waha dzisiaj, powrócę tu jutro i zażądam od pana otwarcia mi drzwi wszystkich domów w Waszyngtonie, należących do tego świetnego, błyszczącego świata dyplomacyi. Widzi pan, że to, o co proszę dzisiaj, jest bardzo proste.

Dyplomata zamyślił się, przez chwilę trwało milczenie. Nie chciał ustąpić żądaniu tej kobiety, która zmuszała go do pogwałcenia praw i zwyczajów towarzyskich.

— Pani prośba jest tak szczególnej natury... — zaczął, grzecznie protestując.

Kobieta nie okazała najlżejszej niecierpliwości, patrzyła wciąż na hrabiego z uśmiechem.

— Jest to konieczne, żebym dziś była na tym balu — poczęła tłómaczyć się. — Zrozumie pan, panie hrabio, do jakiego stopnia jest to potrzebne, gdy panu powiem, że wyjechałam z Liverpoolu przed sześciu dniami, przybyłam do Nowego Yorku dziś o wpół do drugiej popołudniu i o wpół do czwartej byłam już w pociągu, jadącym do Waszyngtonu. Jestem tu niespełna godzinę, a przybyłam tu po to, by być obecną na tym balu. Nawet ubrałam się w wagonie, żeby nie było żadnej zwłoki. Czy pan wierzy teraz w potrzebę mej bytności na balu?

Towarzyskie życie dyplomaty kroczy tak utartemi drogami, iż najmniejsze zboczenie zagraża napotkaniem nieprzewidzianych przeszkód i trudności. Wiedząc o tem doskonale, ambasador ciągle jeszcze wahał się. Kobieta widocznie rozumiała to.

— Przypuszczałam, że to nie będzie potrzebne — rzekła, podając małą zapieczętowaną kopertę. — Zechce pan hrabia przeczytać to.

Ambasador wziął kopertę, podnosząc brwi, otworzył i przeczytał.

Wyraz twarzy jego nagle się zmienił. Odbiło się na niej zdziwienie, doprowadzone do najwyższego stopnia. Znowu ukłonił się nizko.

— Jestem na usługi pani — powtórzył frazes, którym rozpoczął rozmowę z tą dziwną kobietą. — Z przyjemnością uczynię wszystko, co będzie potrzebne i przepraszam panią.

— A więc ostatecznie, to nie będzie tak bardzo trudne? — zapytała, uśmiechając się złośliwie.

— To nie będzie wcale trudne — odparł dyplomata z powagą. — Natychmiast przedsięweźmę kroki, by wyrobić dla pani zaproszenie na ten bal, jutro zaś będę szczęśliwy, jeśli zdołam uczynić wszystko, co mi pani rozkaże.

Kobieta skinęła głową i usiadła. Hrabia włożył list do koperty i wręczył go jej z ponownym głębokim ukłonem.

— Będzie mi potrzebne pani nazwisko — rzekł.

— Ach, moje nazwisko! — zawołała wesoło. — Wprowadza mnie pan w kłopot, panie hrabio! Przecież pan wie, że nie mam nazwiska. Prawda, że to jest niewygodne?

— Rozumiem to doskonale — odparł hrabia. — Ale muszę mieć jakiekolwiek nazwisko.

Kobieta namyślała się przez chwilę.

— Dobrze — rzekła. — Niech będzie Miss Thorne, Miss Isabel Thorne. To będzie wcale ładnie, jak pan myśli?

— Bardzo ładnie, Miss Thorne — rzekł kłaniając się dyplomata. — Pozwoli pani, że ją opuszczę na chwilę, muszę dać rozporządzenie sekretarzowi, jak ma postąpić.

Otworzył drzwi i wyszedł z pokoju.

Przez parę minut Miss Thorne siedziała spokojnie, patrząc na ścianę. Potem wstała i podeszła do okna. Przed nią w mglistej oddali wznosiła się kopuła katedry, na prawo widniał gmach Biblioteki, tam znowu, gdzie iskrzyły się światła, leżała Avenue Pensylvania, dzielnica handlowa.

Miss Thorne wyciągnęła nagle ręce, jak gdyby to wszystko chciała objąć. Stała tak z minutę, później ręce jej opadły i pozostała bez ruchu. Wszedł hrabia Rosini.

— Wszystko już załatwione, miss Thorne — oznajmił. — Czy pani pojedzie ze mną w mym automobilu, czy też pani woli pojechać sama?

— Pojadę sama — odparła po chwili namysłu — będę tam około jedenastej.

Ambasador ukłonił się i wyszedł.

Oto jak miss Isabel Thorne weszła do towarzystwa Waszyngtonu.

ROZDZIAŁ II.

Mr. Campbell i depesza kablowa.

Mr. Campbell zawsze o wszystkiem wiedział. Było to jego fachem, jak fachem szewca jest robienie trzewików, a krawca krajanie i szycie garniturów i ubrań. Mr. Campbell był biurem informacyjnem, które posiadało zawsze wszystkie wiadomości

zakulisowe, wiedziało o wszystkich intrygach, intryżkach i tajemnicach. W jego małym pokoiku w biurze tajnej policyi, gdzie przesiadywał całymi dniami, krzyżowały się wszystkie nici spraw waszyngtońskich i to pozwalało mu trzymać rękę na pulsie życia dyplomatycznego tego miasta. Dzięki, temu był on najlepiej uświadomiony o wszystkiem co się działo, i jednocześnie on może jeden zdawał sobie sprawę z tego, jak mało można wiedzieć. Mr. Campbell miał wygląd kupca, który wycofał się z interesów i oddał się spokojnemu używaniu życia. Był on więcej niż średniego wieku, o siwych włosach i sympatycznej twarzy z niebieskiemi szczeremi oczyma, nie dającemi poznać jego geniuszu. Geniusz ten zasadzał się na systemie, sposobach postępowania i niesłychanej pracowitości, połączonej z pamięcią, prawie nieomylną. Mózg jego był jasny i uporządkowany.

Mr. Campbell siedział przy swem biurku, i studyował pilnie kablową depeszę, leżącą przed nim. Depesza była cyfrowana i Mr. Campbell czytał ją przy pomocy klucza. Nachylony nad nim stał Mr. Grimm. Mr. Grimm z biura tajnej policyi. Człowiek ten był zupełnie innym typem, niż jego szef. Młodszy, liczący około trzydziestu dwu lat, proporcyonalnie zbudowany, wyższy niż średniego wzrostu, z regularnymi rysami twarzy, z obojętnemi oczyma przeciętny typ młodego człowieka, jakich spotyka się tysiące na ulicach i w klubach, przeżytych, zblazowanych, patrzących ze znudzeniem na ludzi i na życie. Ruchy jego były niedbałe, ubranie do przesady staranne.

Wyraz po wyrazie, zdanie po zdaniu odcyfrowywał depeszę Mr. Campbell i stopniowo treść jej, zapisywana na kawałku papieru przybierała kształty zrozumiałe.

Mr. Grimm patrzył na to, objawiając zresztą bardzo małe zainteresowanie. Jego obojętne oczy zwęziły się tylko nieco.

Była to nadzwyczajna depesza z Lizbony, datowana tegoż ranka, z podpisem: „Gault“.

Dokładne tłumaczenie brzmiało następująco:

„Projektowane jest sekretne zaczepno-odporne przymierze narodów romańskich przeciw Anglo-sasom, Francya, Hiszpania i Włochy i dwie Rzeczy pospolite południowo-amerykańskie mają podpisać umowę w Waszyngtonie. Zrobiona Portugalii propozycya ma być przyjęta. Specyalni wysłańcy pracują w Meksyku, centralnej i południowej Ameryce. Niemcy zaproszeni, jeszcze odmawiają, dają jednak milczące poparcie. Postawa Rosyi i Japonii nieznana. Książe Benedetto d'Abruzzi zapewne jest teraz w Waszyngtonie i ma upoważnienie do podpisania układu w imieniu Włoch, Francyi i Hiszpanii. Tajemnicę nakazać i zachować. Dowiedziałem się o tem tajemnym sposobem. Czy mam zawiadomić o tem nasze ministeryum. Proszę o instrukcye“.

— Aż tyle! — krzyknął Mr. Campbell.

Założył ręce za głowę, odchylił się na fotelu i utkwił oczy w obojętnej twarzy swego podwładnego.

Mr. Grimm usiadł na brzegu biurka ze spuszczonemi nogami i przeczytał parę razy depeszę.

— Gdyby to napisał kto inny — odezwał się powoli — nie Gault, wziąłbym go za waryata.

— Pokój całego świata jest zagrożony, Mr. Grimm — rzekł Campbell. — To musiało właściwie nastąpić, Anglia i Stany Zjednoczone przeciw olbrzymiej części Europy centralnej i południowej Ameryce...

Urwał gwałtownie i pochwycił słuchawkę swego podręcznego telefonu:

— Proszę o połączenie z Białym Domem! — zawołał.

Po chwili zaś:

— Hallo! Proszę zapytać prezydenta, czy może przyjąć Mr. Campbella niezwłocznie. Tak! Mr. Campbell z tajnej policyi.

Nastąpiła chwilowa pauza. Mr. Grimm zlazł z biurka i zasiadł w krześle.

— Hallo! Za pół godziny? Tak długo!

Mr. Campbell wziął almanach gotajski, przerzucił kilkanaście stronic, i nachyliwszy się począł pilnie studyować jakiś rozdział.

Gdy podniósł oczy, mr. Grimm znalazł w nich to, czego nigdy dotąd nie widział, ponury cień troski.

— Umowa ma być podpisana w Waszyngtonie — zaczął Mr. Campbell. — Wątpię, czy uda się nam przeszkodzić układom, ale przynajmniej możemy nie dopuścić, żeby to się stało tutaj. Jak się pan na to zapatruje?

— Doskonale — zgodził się obojętnie młody człowiek. Wielkość zadania nie zrobiła na nim pozornie żadnego wrażenia. Powoli zaczął wciągać rękawiczki.

— Tymczasem muszę przedsięwziąć kroki, żeby poznać postawę tutejszych przedstawicieli Rosyi i Japonii.

Mr. Grimm przytaknął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam imię i nazwisko znakomitego polskiego kompozytora.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Zaimek. 3. Bogini łowów. 4. Malarz, rzeźbiarz i budowniczy włoski. 5. Wyspa australska. 6. Rzeka w Rosyi. 7. Spółgłoska. 8. Miasto na Podolu. 9. Imię męskie. 10. Sprzęt domowy. 11. Pieniądz duński. 12. Alpejska rzeka. 13. Samogłoska. 14. Waga. 15. Jeden z ogrodów we Warszawie. 16. Poeta rosyjski. 17. Osaczanie wybrzeża przy pomocy floty. 18. Najwyższy sąd w Atenach.

Zagadka literacka.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Znaleźć czternaście utworów Kraszewskiego, których początkowe litery utworzą znane polskie przysłowie.

Litery ich początkowe: a, c, g, ł, m, o, o, o, o, r, t, u, w, z.

Szarada.

Ułożył M. Wojniłów.

Pierwsza zawsze w liter rzędzie,
Druga-trzecia, miasto będzie,
Pierwsza-druga, złego skutki,
Trzecia-druga, zakaz krótki,
Druga-czwarta, szczerb na ciele,
Czwarta-trzecia zaś w kościele.
Drugą wspakiem z trzecią razem
Woził Noe lwa wraz z płazem,
Wspakiem druga z pierwszą wspakiem
Delektuje znawców smakiem,
Czwarta-czwarta, powieść Zoli
Trzecia z drugiej pół, to boli.
Pół zaś drugiej, pierwsza wspakiem
Nie codziennym jest przysmakiem,
Czwarta wspakiem, wespół z czwartą
Nie jest Zofią, ani Martą.
Pierwszej pół i druga cała
Źle na mosty w zimie działa,
Zaś *pół pierwszej z trzecią znowu*
Da głos ptaka nie do łowu,
Pierwsza-trzecia zaś to złożą,
Co *całością* do nas wożą.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Kania, maki, rafa, słoń, te.

Arytmogryf.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Cyfry zastąpione odpowiednio literami utworzą szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Początkowe i końcowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą nazwisko polskiego powieściopisarza.

1	8	9	6	
2	11	1	3	7
3	12	13	3	4
4	14	3	1	
5	7	3	15	10

Znaczenie wyrazów: 1. Rodzaj koni. 2. Część ubrania (tak męskiego, jak damskiego). 3. Góry w Afryce. 4. Jeden ze zmysłów. 5. Inaczej „przynęci".

Zagadka przysłowiowa.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich znane polskie przysłowie.

1) Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.
2) Kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha.
3) Za króla Olbrachta wyginęła szlachta.
4) Nie pomogą i antenaty, kiedy kto nie bogaty.
5) Lepsza Jagata, niźli jej tata.
6) Maleparta do czarta.
7) Gwałtem chciała baba wnuka, wyleciała z pieca suka.
8) Dał Bóg kupca, a dyabeł faktora.
9) Choć bieda w kamienicy, to hoc na ulicy.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Conana Doyle:* **Dziwne powieści.** 2 tomy z rysunkami.

Co robimy dziś wieczór?



Często słyszymy to pytanie.
Odpowiedź prosta

Zakupić Gramofon

światowej **marki „aniołek piszący"** przewyższający co do jakości wszelkie inne wyroby imitacyjne. — Szumne reklamy firm konkurencyjnych zawiodły już nie jednego, bo otrzymał za drogi pieniądz lichy towar.

Jedyny skład gramofonów i płyt z „piszącym aniołkiem" u

we Lwowie ul. Sykstuska l. 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska 25. **FILIA:** ul. Grodzka l. 71 Telefon 1241.

Gramofony te dostosowane są do nowoczesnej techniki i wszelkich zdobyczy na tem polu, o czem się każdy przekonać może. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Cenniki darmo. — Gramofon koncertowy wraz z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **50 kor.** — Wszelkie płyty, prócz marki aniołek i sonofon kosztują 2 kor. — Przeróbki Patefonów na Gramofony aniołkowe.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Lalki z włosami do czesania, tak jak my je wyrabiamy, są marzeniem wszystkich dziewcząt



Stale na składzie od K 1·70–35·—. Cennik na żądanie.

K 4·— wraz z łańcuszkiem niklowym, wisiorkiem i futerałem skórzanym kosztuje mój prawdziwy amerykański, autymagnetyczny



zegarek syst. Roskopf-Patent-Anker-Remont. Nr. 99 z plombą w nikl. opr. z wskazówką sekund., patent. emal. cyferblatem, dokładnie naciągnięty i uregulowany z 3-letnią pisemną gwarancyą **K 4·—**
Nr. 99 1/4. Tensam zegarek wraz z łańcuszkiem niklowym, wisiorkiem, futerałem skórzanym, w czarno-oksydowanej stal. opraw. **K 4·—**
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy
Wysyłka za zaliczką przez I-szą fabrykę zegarków
Hanns Konrad
c. k. nadw. dostawca
w Brüx Nr. 2902
(Czechy).
Katalog gł. na żądanie każdemu **darmo i opłatnie.**

Aparat do wylęgania
Kor. 45·
wylęga lepiej niż każda kura
Darmo na próbę.
G. Möcke, Pottendorf Nr. 142
koło Wiednia.

Sanatoryum i zakład wodoleczniczy
Spec. chorób nerwowych
Dra Kupczyka
Kraków, ul. Szujskiego 11.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.
posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Księgarnia Polska i skład nut
Kraków, ul. Floryańska 35
stacya kolei elektrycznej
poleca **Nuty**, libretta i wyciągi fortepianowe do najnowszych oper i operetek. **Nowe edycye nut** od 40 h począwszy, na fortepian lub skrzypce. **Przewodniki** po wszystkich miastach i krajach od 60 hal. począwszy. **Kartki** artystyczne i widokówki. 1

OD 500 LAT LECZĄ
światowej sławy radio-siarkowe gorące źródła i kąpiele błotne w
TRENCSEN-TEPLICZ
Górne Węgry — Główna linia kolejowa
Berlin - Oderberg - Wiedeń
podagrę, reumatyzm etc. — Nowe budynki z wykwintnem urządzeniem. — Nowy Grand Hotel. — Nowe łazienki. — Romantyczne położenie górskie. Otwarte cały rok. — Wspaniała wiosenna kuracya. — Pensyonaty nie drogie.
Dla domowej kuracyi: **Wysyłka szlamu.**
Prospekty: **Dyrekcya kąpiel.**

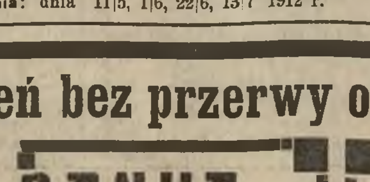
Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego I-a** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—. **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POŚCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, **1 pierzyna** około 180 cm. gług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200×140 cm. K 13·—, 15·—, 18·— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90×70 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.
Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.
Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Do Ameryki i Kanady
przeprawia najlepiej



Linia Kunard
we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej wraz z pogłównem **K 220·—**, od dziecka poniżej lat 12 wraz z pogłównem **K 120·—**.
Odjazd z portu **w Tryeście: Carpathia:** d. 30 kwietnia 1912. **Saxonia:** dnia 14 maja 1912, **Pannonia:** dnia 25 maja 1912.
Z Liwerpolu: Lusitania: (najszybszy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 27/4, 18/5, 8/6, 29/6, 27/7 1912 r.
Mauretania: dnia 11/5, 1/6, 22/6, 13/7 1912 r.

Podtrzymywacz biustu
„Lada"
chroniony przez 14 światowych patentów.



Podnosi, kształtuje i podtrzymuje równocześnie biust, w 10 gatunkach i 3 wielkościach stosowny dla każdej pani, zaś dla młodych panienek w czasie rozwijania się niezbędny.
Wielkośc III. zmniejsza tęgi biust, natomiast wielkość I. i II. nadają elegancką figurę.
Podtrzymywacz „Lada" jest najlepszym, jaki się dotąd w handlu ukazał.
Do kąpieli morskich z gumowanego, na lato z porowatego materyału. Stosuje się do każdej pozycyi ciała, niezbędny dla każdej damy. Ceny według gatunku i wielkości od 6·50 wzwyż. Prosimy zażądać darmo i opłatnie broszurę.
Do nabycia w każdym magazynie bielizny i gorsetów, gdzie nie ma, należy się zwrócić wprost do fabrykantów:
Pohl & Mathias, Wiedeń II. Valeriestr. 6/g.

Zawiadamiam

P. T. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912 **otwarty został**
HOTEL MONOPOL
wraz
z Kawiarnią i Restauracyą
w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 405
dawniej **(Hotel Kleina).**
Hotel położoy jest tuż naprzeciw plant obok głównej poczty, niedaleko przystanku kolei elektr. Pokoje świeżo odrestaurowane i na nowo z najwyższym komfortem urządzone.
Światło elektryczne. Ceny przystępne.
Z wysokiem poważaniem
Zygmunt Billet.



Epokowa nowość dla Pań!
Oryg. francuski restaurator biustu **„JULIETTE".** Piękny biust może osiągnąć każda Pani, chociażby nawet niemłoda i bardzo szczupła, przy użyciu mego znakomitego (praw. chr.) **„Restauratora biustu Juliette"**, nadającego się zarówno dla młodych dziewcząt, które słabo się rozwijają, jakoteż i dla kobiet po połogu, chorobach i t. p. Przewyższa wszelkie dotychczasowe preparaty, do użycia tylko zewnętrznie. Tysiąckrotnie wypróbowany, zalecany przez lekarzy. Za nieszkodliwość się gwarantuje, w razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. Bez ryzyka. 1 próbna flaszka wraz z przepisem użycia K 4·—, 2 flaszki wraz z kawałkiem stosownego mydła, wystarczające zupełnie K 7·—. — Dyskretna wysyłka przez: **Panią J. FRISCH, Wiedeń VIII., Tigergasse 38/h.**

KASA i KANTOR WYMIANY otwarte cały dzień bez przerwy od g. 8 rano do 7 wieczór

DO AM...
przesyła pienią... i bez kosztów ... własnych ...

Finansowanie robót i dostaw publicznych i rządowych.
Jak najkorzystniej składa
Wadya i kaucye
za przedsiębiorców i dostawców wszelkiego rodzaju.
Korzystna lokacya posagów
na książeczki. (Unikat-Duplikat).

Czeki, Przekazy,
akredytywy, inkasa na wszystkie miejsca krajowe i zagraniczne.

ÚSTŘEDNÍ BANKA
FILIA W KRAKOWIE
róg Rynku głównego 42 a ulicy św. Jana L. 1.
WKŁADKI oszczędn. K 115,000.000.

Bezpłatne Depozyta dla P. T. Komitentów.

Kupno — sprzedaż obcych walut i monet.
WKŁADKI
na rachunku bież. i książeczkach 4 1/2 %
Podatek obrotowy opłaca Bank z własnych funduszów.

Lombard papierów wartościowych.

LAWN TENNIS
oryg. Rakiety ang. od kor. 6·50.
Specyalne rakiety „CRACOVIA"
tanie i trwałe.

PIŁKI NOŻNE
balony gumowe, kręgle i kule.
RYBOŁÓWSTWO.

poleca

Sporn i Sp.
Kraków Fioryańska 14
Nr. telefonu 2246

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.